Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 41

ABC

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Warszawa, czwartek 7 lutego 1935 r.

NASZE ABC

„Światło" z Berlina

Wczorajszy „Berliner Tageblatt" zamieszcza na naczelnem miejscu bardzo ciekawą ocenę ostatniej mowy min. Becka.

Artykuł nosi tytuł „Światła", gdyż autor jest zdania, że

„Beck nie składa deklaracyj, Beck rzuca światła. Malutki, bardzo delikatny nacisk na jednem słowie, przemilczenie drugiego, wyglądająca dziwnie banalność, którą uderza trzecie — z takich stopniowań tworzy się treść polityczna jego przemówień.

...Żadna kropka nie jest wynikiem przypadku, albo oratorskiego nastroju, każde słowo drogowskazem w nieznane dziedziny".

Jakie, „światła" rozrzucił min. Beck zdaniem berlińskiego pisma w swej ostatniej mowie?

„Za pomocą wymownego milczenia wypowiedział się najpierw polski minister Spraw Zagranicznych o Czechosłowacji i Litwie. W sprawie Czechosłowacji milczał tak uparcie i gniewnie, że milczenie to równało się długiej mowie...".

„Światło" w wyborze słów i w akcentach dostrzega niemiecki autor dopiero w dalszym ciągu mowy:

„Beck, niesklonny z natury do rozlewnej serdeczności znalazł słowa prawie nie - Beckowej serdeczności i ciepła (fast unbeckischer Freimut und Wärme) w stosunku do innego państwa, a mianowicie: Niemiec. ...Słów o takiej sile, tonie i takiem cieple nie znajdzie się już w innem miejscu mowy min. Becka.

Między temi słowami, poświęconemi Niemcom a ustępem mowy o Rosji Sowieckiej leży zdaniem „Berliner Tageblattu" „znaczny dystans".

A teraz stosunek do Francji.

Według niemieckiego dziennika nie było „przypadkiem", że min. Beck w swej mowie wyznaczył Francji dopiero „trzecie miejsce".

„To „światło" było twardem powtórzeniem słów Piłsudskiego, wypowiedzianych przed rokiem do Barthou, że Polska wprawdzie utrzymuje chętnie i w pełni swój sojusz z Francją, że jednakże musi w swej zagranicznej polityce postawić przed Francją dwa wielkie sąsiedzkie państwa t. zn. Sowiety i Niemcy. W niespółmierność istniejącą między dawną, pozostającą w mocy literą, a nową, wchodzącą w życie rzeczywistością europejską, p. Beck bliżej nie wnika".

I wreszcie koniec:

„Jeśli się porozkłada światełka, zawarte w mowie p. Becka, to dają one — w sposób wyraźny i zdaleka widoczny — słowo złożone z siedmiu liter: Balance (równowaga). Każde słowo w jego mowie, każdy akcent, każde opuszczenie kierowane jest dążeniem utrzymania Polski w równowadze między stale to w górę się wznoszącemi, to opadającemi blokami, jakie ją otaczają... Móc się trzymać w równowadze oznacza dla Polski: móc działać samodzielnie, możność zaś samodzielnego działania oznacza dla Polski: być mocarstwem zamiast wasalem".

Tyle „Berliner Tageblatt".

Z artykułu, z którego przytoczyliśmy najistotniejsze ustępy, wynika, że Niemcy:

1) uważają stosunek Polski do siebie za oparty na serdeczności i cieple, w przeciwieństwie do stosunków Polski z innemi państwami;

2) uważają, że sojusz polsko - francuski to „stare, pozostające w mocy litery", a stosunki niemiecko - polskie to „nowa, wchodząca w moc rzeczywistość europejska";

3) uważają, iż celem polityki zagranicznej Polski jest ciągłe szukanie równowagi za pomocą „balansowania" bez stałych punktów oparcia.

Zdaje się, że autor niemiecki, który zresztą także operuje raczej „światłami" niż wyraźnemi określaniami, tym razem mocno przesadził. Komentarze „Berliner Tageblattu" idą o całą gamę „świateł" i „cieni" dalej, niżby tego mógł sobie życzyć ktokolwiek ze strony polskiej.

S. S.

Bereza, drogie owce, złote fortuny

Ostry atak lewicy na wczorajszem posiedzeniu Sejmu

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu ukończono rozprawę ogólną nad budżetem. Obrady toczyły się w obecności bardzo nieznacznej liczby posłów i przy pustych niemal galerjach dla publiczności.

Nieuzgodnione poglądy

Pierwszy mówca **pos. Langier** (str. lud.) stwierdza, że poglądy na pokrycie niedoboru budżetowego nie są uzgodnione w obozie rządowym. Generalny referent przeprowadził wprawdzie w budżecie skreślenie daniny szkolnej, lecz Minister Skarbu zapowiedział zaraz, że będzie musiał wprowadzić nowe podatki. Generalny referent sugeruje rozpisanie nowej pożyczki wewnętrznej, Minister Skarbu nie jest jednak do tego skłonny, a w pewnych kołach lansowania jest nawet myśl rewizji uposażeń urzędniczych. Przypuszczać należy, że śruba podatkowa będzie coraz dotkliwsza.

78 owiec za 400 tys. pożyczki

Polityka gospodarcza nie jest dostosowana do potrzeb rolnictwa. Pod uwagę bierze się nie interesy producentów rolnych, lecz tylko karteli i wielkiego przemysłu. Poddaje również krytyce politykę kredytową banków państwowych, która lekceważy drobny przemysł i rzemiosło a zwłaszcza rolnictwo. Na 21.762 dłużników w B. G. K. w r. 1933 — 167 otrzymało 84 procent wszystkich kredytów udzielanych przez Bank. Przytacza przykłady wysokich kredytów udzielonych „Wspólnocie Interesów" i hucie „Pokoju", jak również wysokość wynagrodzenia syndyka „Wspólnoty Interesów", który za wniesienie samego wniosku otrzymać miał 276 tys. zł., a pobiera miesięcznego wynagrodzenia 30.000 zł. Przypomina dalej, że Bank Rolny udzielił na hodowlę owiec karakułowych pp. Targowskiemu i Tarnowskiemu 400 tys. zł. pożyczki, ci zaś za te pieniądze wyhodowali 78 owiec.

W zakończeniu oświadcza: — Zawsze uważaliśmy budżet jako konieczność państwową, ale za ta**kim budżetem nie możemy głoso**wać, albowiem nie mamy żadnych gwarancyj, że chłop zostanie przywrócony do pełni praw obywatelskich w Polsce.

Sadyzm i Bereza Kartuska

Skolei zabrał głos przedstawiciel PPS **pos. Niedziałkowski:** — Odbywamy bodaj ostatnią generalną debatę budżetową w tym Sejmie i pewne rzeczy powinniśmy obie powiedzieć do końca. Pragnę jako punkt wyjścia obrać trzy konkretne fakty: najpierwszym planie dla mnie jest Bereza Kartuska.

Na moje pytanie w komisji budżetowej, na jakim przepisie polskiej Konstytucji i polskiego prawa opiera się powołanie do życia obozu izolacyjnego, p. minister Michałowski odpowiedział: „Według wzoru porucznika Duba ze słynnej powieści czeskiej o wojaku Szwejku. Wy mnie jeszcze nie znacie, wy mnie dopiero poznacie."

Swego czasu p. Miedziński uzasadnił istnienie obozu przytoczeniem artykułów z nielegalnej „Sztafety". Pan Miedziński dobrze rozumie, że tego ordzaju argument może mieć znaczenie dla audytorjum własnych zwolenników, ale nie ma nic wspólnego z prawną stroną tego zagadnienia.

Najszczerzej podszedł do sprawy p. minister Kościałkowski, który wcale nie poruszył strony prawnej, a tylko powiedział, że w Berezie niema sadyzmu. Opierał się przytem na badaniach wysokich urzędników, do których ma pełne zaufanie. Rozumiałbym takie postawienie rzeczy przez ministra Michałowskiego, który nigdy nie był bliski psychiki dawnych więźniów politycznych. Natomiast bardzo bliski tych rzeczy był p. Kościałkowski i on powinien zrozumieć, że niema takiej sytuacji, a zwłaszcza takiego obozu izolacyjnego, gdzie relacje wysokich urzędników mogłyby być materjałem wystarczającym.

Taką samą odpowiedź dał niegdyś na naszą interpelację w sprawie brzeskiej premjer Sławek, który również powiedział, że tam nie było sadyzmu. I on opierał się na raportach swych urzędników. Sadyzm — to pojęcie względne. Można go pojmować jako coś w rodzaju tortur, inkwizycji hiszpańskiej, ale są i inne formy sadyzmu, jak np. drobne poniewieranie godności ludzkiej. Już to, że oddało się tych ludzi pod władzę pułk. Kostka - Biernackiego, można nazwać sadyzmem moralnym. Pozbawienie ludzi, choćby najbardziej winnych, elementarnych praw: prokuratora, obrońcy i aktu oskarżenia, nie da się w żaden sposób wytłumaczyć ani usprawiedliwić.

Poglądy prawne min. Michałowskiego

Drugim faktem są ostatnie wybory samorządowe, które w całem Państwie były pasmem drobnych, obrzydliwych oszustw i nadużyć.

Trzecim faktem — jest, że sam podpis Hermana Libermana pod jakimkolwiek artykułem mógł być oceniony ze stanowiska prawnego, jako szerzenie nieprawdziwych pogłosek, mogących budzić niepokój publiczny. Pan Michałowski powiedział, że nie jest do pomyślenia pod względem moralnym, aby jeden skazaniec brzeski siedział w więzieniu i był pozbawiony możności publikowania artykułów, a inny, który samowolnie wyjechał zagranicę, miał większe prawa. Za tego rodzaju podejście do oceny prawnej zagadnienia, słuchacz pierwszego roku prawa od żadnego profesora nie otrzymałby dobrej noty. Te trzy fakty upoważniają mnie do twierdzenia, że obecny system rządzenia nie mieści się w ramach prawa, które panowie sami stworzyli.

Pałka i nóż jako argument polityczny

— Pan minister Kościałkowski powiedział, mówiąc o Berezie Kartuskiej, że kto używa pałki i noża, musi być ukarany. Bardzo słuszna zasada. Ale za czasów sejmowładztwa było tysiące razy mniej używania pałki i noża jako argumentu politycznego, niż po przewrocie majowym. Panowie opierają swój system rządzenia na doktrynie solidaryzmu społecznego. To tak wygląda, jak gdyby ktoś damę ubrał w krynolinę i kazał jej wziąć udział w wyścigach narciarskich. Nic dziwnego, że w praktyce doktryna ta się załamała.

Dlaczego p. premjer milczy?

Pos. Chądzyński (NPR) stwierdza, że ton wystąpień rządowych i przedstawicieli obozu rządowego jest dość minorowy. Zwykle w debacie budżetowej przemawiał premjer, w obecnej debacie nie słyszymy go i rozumiemy powody tego. Pożyczka Narodowa jest wyczerpana, w kasach pustki, bezrobocie wzrasta. To wszystko jest ciężkim balastem na wybory, ale może nocne duchy przy urnach wyborczych sytuację zmienią.

Wyraża obawę, że deficyt budżetowy przewidywany w sumie 167 miljonów okaże się większy. bo w dochodach jest jedna bardzo niepewna pozycja 60 miljonów wpływów z przedsiębiorstw państwowych. Prawdopodobnie suma ta okaże się fikcją i o tę różnicę zwiększy się niedobór budżetowy.

Nędza i „złote fortuny"

Przechodząc do analizy stosunków gospodarczych, wykazuje, że ceny artykułów rolniczych wynoszą 30 do 40 procent cen z roku 1928, podczas, kiedy ceny przemysłowe wynoszą 70 do 80 proc., a monopolowe 86 — 100 dawnych cen. W tych warunkach rolnictwo polskie musi iść ku ruinie i idzie ku niej. Rząd został zasugestjonowany przez wielki przemysł. Kartele rosną jak grzyby po deszczu, w wielu wypadkach pod naciskiem rządu, jak naprzykład kartel węglowy i naftowy. Ceny węgla, które powinny obracać się w granicach 16 — 20 zł. za tonnę, wynoszą prawie 26 zł. W ten sposób społeczeństwo przepłaca kilkaset miljonów złotych rocznie przemysłowi, znajdującemu się w większości w rękach obcego kapitału.

Przytacza cyfry, że jeden z właścicieli „Robura" zgłosił w r. 1933 dochód w wysokości 4 miljonów złotych, inny z dyrektorów miał rocznego dochodu miljon złotych. Jeśli przypomnimy sobie, że ów właściciel „Robura" był do niedawna skromnym urzędnikiem Ministerstwa Komunikacji, drugi zaś dyrektor był niewielkim urzędnikiem w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, to musimy stwierdzić, że w Polsce jak w Kalofirnji rosną złote fortuny kiedy jednocześnie szerzy się nędza.

„Lojalność" klubu niemieckiego

Pos. Saenger (klub niemiecki) wita zbliżenia polsko - niemieckie i życzy dalszego umocnienia i rozbudowy tych stosunków, domaga się jednak zaspokojenia potrzeb mniejszości niemieckiej w Polsce, której położenie, zdaniem jego jest takie, iż Niemcy powinni wypowiedzieć się przeciw budżetowi. Nie chce odejść z tej trybuny z głosem protestu, wobec czego oświadcza, że głosować będzie za budżetem.

Dalszą rozprawę odroczono do posiedzenia popołudniowego.

Katastrofalne lawiny w górach

szerzą śmierć i spustoszenie

WIEDEŃ, 6.2 (PAT). Lawiny śnieżne w górach Austrji pociągnęły za sobą, oprócz stwierdzonych poprzednio, jeszcze nowe ofiary. W miejscowości Wald (w Styrji) zostało zabite dziecko, w Zillertal (w Tyrolu) padł ofiarą chłopiec wiejski, a kilka zagród chłopskich uległo zniszczeniu.

W temże Zillertal i w Drachenbach w Styrji uległy zniszczeniu elektrownie. Na kolei w Salzkammergut został zasypany jeden tunel.

BERLIN, 6.2 (PAT). Z Austrji Dolnej donoszą o katastrofalnych opadach śnieżnych, które trwają tam już od 5 dni bez przerwy.

Szereg miejscowości, m. in. Salzburg, znalazło się w bardzo krytycznej sytuacji, gdyż zarówno dojazd kolejowy został niezmiernie utrudniony jak i dostarczanie prądu i wody uległo w wielu miejscowościach przerwie. Donoszą przytem zarówno o licznych wykolejeniach, wskutek zamarznięcia toru, jak i o wypadkach, spowodowanych rzadko notowaną ilością lawin.

TO SAMO W SZWAJCARJI

BERLIN, 6.2 (PAT). W całej Szwajcarji wskutek ulew, które nastąpiły po śnieżycach, ruszyły w górach katastrofalne lawiny. Przez parę dni niektóre miejscowości były odcięte od świata. Obecnie komunikacja wszędzie przywrócona.

LAWINY W PIRENEJACH

TARBES, 6.2 (Hautes Pirenees) (PAT). Dwie olbrzymie lawiny śnieżne zniszczyły 13 zabudowań, należących do kopalni cyny w granicznej wiosce Azun.

Niezwykłe stosunki rodzinne

Ks. Woroniecki oskarżony przez rodziców

o kradzież z kurnika 9 kur

Wśród sfer arystokratycznych wielkie zainteresowanie wzbudził proces młodego księcia Władysława Woronieckiego, rodzonego brata ks. Zyty Woronieckiej, zabójczyni kupca Boy'a.

Młody arystokrata zamieszkuje razem z rodzicami w majątku Wężowiec. Stosunki rodzinne są widać bardzo opłakane, skoro książe Władysław oskarżony został przez własnego ojca i matkę o kradzież 9 kur.

Historja tej kradzieży jest nader ciekawa. Przed pięciu laty ks. Władysław Woroniecki pracował w Magistracie warszawskim jako urzędnik. Utracił jednak posadę i znalazłszy się bez środków do życia, przyjechał do domu rodzinnego, do Wężowca. Przyjęto go bardzo chłodno. Niewielki folwark zaledwie dawał na utrzymanie rodziców księcia. Po pewnym czasie rodzice postanowili wręcz pozbyć się syna, zmuszając go do wyjazdu głodem. Książe Władysław nie dał za wygraną, starając się zarobić parę groszy choćby najbardziej uciążliwą pracą. Wynajmował się do kopania kartofli, pracował przy naprawie szosy i t. d. Kiedy i to się skończyło, a głód na dobre dał mu się we znaki, książe sięgnął po własność rodziców. Kiedyś ukradł bochenek chleba, innym razem wiązkę drzewa na opał, ostatnio zaś zabrał z kurnika 9 kur.

Wobec tego, że rodzice złożyli na syna skargę, Sąd Grodzki skazał księcia na 2 miesiące aresztu. Wczoraj odbyła się rozprawa w wydziale odwoławczym Sądu Okręgowego.

Książe Woroniecki nie zaprzeczał oskarżeniu. Powiedział, że kradł pod wpływem dotkliwego głodu. Obecnie uzyskał posadę w biurze technicznem. W ostatniem słowie prosił o uwolnienie od kary.

Sędzia Koziełł-Poklewski uchylił skazujący wyrok Sądu Grodzkiego i zwolnił oskarżonego księcia od winy i kary, opierając się na specjalnym przepisie ustawy. Według tego przepisu oskarżony może być uwolniony, jeżeli przedmiot skradziony nie przedstawia wielkiej wartości, sprawca zaś działał pod wpływem głodu lub innego dotkliwego niedostatku.

Ku podbojowi stratosfery

23.700 m. nad Leningradem

MOSKWA, 6.2 (PAT). Stratostat automatyczny konstrukcji prof. Mołczanowa wypuszczony 4 lutego z Instytutu Aerologicznego w Słucku, osiągnął nad Leningradem rekordową wysokość 23.700 m.

Zgon J. S. Fletchera autora 230 powieści sensacyjnych

W Anglji zmarł J. S. Fletcher, autor popularnych w całym świecie powieści sensacyjnych uważamy za następcę Wallace'a. Fletcher napisał 230 książek, tłumaczonych na prawie wszystkie języki europejskie.

Wyspy drożyżny w Warszawie

Ile sklepików, tyle cen

Rezultaty naszej ankiety gospodyń

Dziś jesteśmy w posiadaniu wszystkich odpowiedzi ankietowych, nadeszłych z różnych dzielnic Warszawy i najdalszych nawet okolic Polski — poznańskiego, krakowskiego, Pomorza, Wileńszczyzny, kresów wschodnich i t. p. — możemy śmiało stwierdzić, że chaos cen, któremu wypowiedzieliśmy walkę zaznacza się **w najsilniejszym stopniu w Warszawie.**

Jest niemal niepodobieństwem ustalić, jak kształtują się ceny w jednej dzielnicy a nawet na jednej tylko ulicy, ponieważ wśród kilkunastu czy kilkudziesięciu odpowiedzi, ankietowych, pochodzących z dwóch, trzech sąsiednich ulic niema odpowiedzi identycznych, a niektóre tylko wykazują koszt obiadu zbliżony. Pozatem skoki cen są nieprawdopodobne, zdarza się nawet, że **obiady pań zamieszkałych w tym samym domu różnią się w cenie o kilkadziesiąt groszy.**

W KAŻDEJ FILJI—INNA CENA

Nie jest przesadnem twierdzenie, **że ile mamy sklepów, tyle tyle mamy różnych cen.** Co więcej, okazuje się, że niektóre **sklepy posiadające filje na innych ulicach, liczą w każdej z nich inną cenę.** To już jest dowód dostatecznie oczywisty i jaskrawy, że **rozpiętość cen nie wynika tylko z jakości i gatunku towaru, kosztów zakupu hurtowego, przewozu i t. p. — ale że jest w większości wypadków dyktowana samowolą sklepikarza.** Trudno przecież przypuścić, by sklep mający filję **zakupywał dla każdej z nich inny towar i na innych warunkach...**

Oto dwa wymowne listy w tej sprawie:

Pani J. B., z ul. Św. Barbary pisze:

„Zdawałoby się, że firma tak powszechnie znana jaką jest Związek Spółdzielni Mleczarsko Jajczarskich kontroluje ceny w swych filjach utrzymując je na jednym poziomie. Tymczasem ceny są różne, jak się przekonałem uzależnione od dobrej doli, względnie uczciwości kasjerek filji. Np. jajka w naszym domu filja sprzedaje po 9 gr., kwaterkę śmietany 40 gr., podczas gdy w filjach spółdzielni na Kruczej płaci się za świeże jajko 7 gr. a za śmietanę 36 gr. Masło w naszej filji zawsze droższe o 8 gr., na kilogramie niż w innych sklepach tego Związku".

Pani A. G. z Pragi donosi również o podobnym fakcie:

„Właściciel sklepu spożywczego na ulicy Targowej ma o kilkadziesiąt domów dalej drugi sklepik. Tam ceny są zupełnie inne. Zapytałem go kiedyś, czemu tak jest, i otrzymałem odpowiedź: — „Tam mam zupełnie innych klientów niż tu. Tam są biedniejsi, a tu bogatsi, którzy mogą płacić." —

NA KOLONJACH DROGO

Tak więc—jako pierwszy punkt rezultatów ankiety, stwierdzamy jedno: chaos cen istnieje w Warszawie na całej linji, zaznacza się we wszystkich bez wyjątku dzielnicach i na wszystkich ulicach, przyjmując formy szczególnie jaskrawe na kolonjach i przedmieściach: Saskiej Kępie, Woli, Żoliborzu —słowem w tych wszystkich dzielnicach, które — oddalone od śródmieścia, mające niewiele sklepów, źle przytem zaopatrzonych w towar, liczą ceny wygórowane, specjalnie „przystosowane" do zamożnej (w pojęciu sklepikarza) klienteli.

Wśród kolonji najdroższą okazała się Saska Kępa, gdzie koszt obiadu waha się w granicach od 4 do 4.40 zł. Jak stwierdzają nasze czytelniczki drożyzna ta tłumaczy się małą ilością sklepów i odcięciem od miasta; długa jazda tramwajem po zakupy, nadmierna przytem strata czasu, zniechęca gospodynie do dalszych wypraw — no i za wygodę kupienia produktów na miejscu muszą słono płacić...

Saskiej Kępie dorównywa co do wysokości cen kolonja Staszyca (ul. Filtrowa), gdzie cena obiadów ankietowych kształtuje się mniej więcej w tych samych granicach. Dopiero zbliżając się ku krańcom kolonji, w kierunku Grójeckiej, ceny są nieco niższe, — choć nieproporcjonalnie w stosunku do możliwości płatniczych tamtejszych mieszkańców, rekrutujących się przeważnie ze sfer robotniczych i drobno - urzędniczych.

NIESPODZIANKI CENNIKOWE ŚRÓDMIEŚCIA

Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że w śródmieściu jest tanio. Także różnie bywa...

Do najdroższych dzielnic śródmieścia należy ulica Widok, Bracka i Zgoda. Koszt obiadów ugotowanych w tej dzielnicy przekroczył prawie bez wyjątku 4 zł. Na ul. Brackiej padł rekord drogiego obiadu — 4.52 zł. Jak już wspomnaliśmy, rekord ten został pobity tylko przez Radość pod Warszawą, gdzie koszt obiadu wyniósł 4.68 zł.

Drugą „wyspą drożyźnianą" w śródmieściu jest ulica Bagatela, pl. Zbawiciela i 6-go Sierpnia (koszt obiadu również powyżej 4 zł.). Drożyzna tych ulic dziwi szczególnie, ponieważ w najbliższej okolicy zarówno w kierunku Marszałkowskiej, jak i w kierunku Puławskiej jest już znacznie taniej; zwłaszcza ulicę Puławską można zaliczyć do jednej z tańszych ulic Mokotowa.

Z okolic Powiśla stosunkowo najdroższa jest ulica Górnośląska, Szara, Rozbrat i Wilanowska. Ceny obiadów w tej dzielnicy są wprawdzie bardzo nierówne, trudno więc ustalić przeciętną; w każdym razie nie brak obiadów, których koszt przekroczył 4 zł. (4 — 4.28 zł.).

Powyżej 4 zł. kosztowały również niektóre obiady na Żoliborzu, Nowem Bródnie, Nowem Mieście (Cytadela), Wierzbnie, Mieście - Ogrodzie Czerniakowie, ul. Długiej oraz w okolicach ulicy Poznańskiej, Barbary i Emilji Plater.

*

Ze względu na wielki nawał odpowiedzi, rezultaty konkursu będziemy mogli ogłosić dopiero za kilka dni.

Skazanie szajki fałszerzy książeczek P.K.O.

Wczoraj w godzinach popołudniowych ogłoszony został wyrok w sprawie bandy fałszerzy książeczek oszczędnościowych PKO.

Główny oskarżony Stanisław Dąbrowski skazany został na 3 lata więzienia za fałszerstwo i oszustwa, Józef Bienias i Perla Taiblum po roku więzienia Feliks Kacprzak na półtora roku. Pozostali oskarżeni: brat Dąbrowskiego Kazimierz, oraz Zofja Radżio zostali uniewinnieni.

Dąbrowskiego i Bieniasa skazano dodatkowo na utratę praw obywatelskich na lat 5, Taiblumowej zaś zawieszono wykonanie kary.

W motywach sąd stwierdził zgodnie z opinją biegłych grafologów, iż Dąbrowski sfałszował nie wszystkie zakwestjonowane książeczki, lecz że działał z nieujawnionym wspólnikiem. Wysoki wymiar kary na herszta fałszerzy sąd umotywował uporczywością, z jaką działał Dąbrowski.

Zasądzono również powództwo cywilne na rzecz PKO., które wnosił aplikant William Beyer.

Epidemja grypy trwa dalej

zwłaszcza wśród starszych

W kołach lekarskich informują, iż ilość wypadków grypy w Warszawie nie uległa jeszcze zmniejszeniu. Tegoroczna grypa ma przeważnie przebieg lekki, komplikacyj na tle grypy prawie nie notowano. Stan cięższy trwa zazwyczaj 2 — 3 dni, jednak bez wysokiej gorączki. Leczenie grypy tegorocznej polega głównie na „wyleżeniu", a więc możliwie najdłuższem pozostaniu w domu.

Zanotowano szczególny objaw, iż wypadki grypy wśród młodych są mniej liczne, niż wśród starszych

Wesoły karnawał

Bawimy się tak, jak nas stać

Kiedy rozprostował plecy i w opiętym kożuszku siadł po sprawdzeniu maszyny przy kierownicy, odrazu rzucił odpowiedź:

— Jak tam u nas karnawał? Ano różnie. Wiadomo, człowiek nocą więcej ubije. Wogóle teraz jest nas coraz to mniej, zdawałoby się, że konkurencja spadła — gdzietam, mortus, jak był tak i jest. „Sałaty" narzekają jeszcze gorzej, że to się niby od nich coraz to więcej odzwyczajają. Pewne, że teraz wszyscy mniej jeżdżą, czasem to się i przez dzień więcej jak piątkę nie zbierze.

— A nocą przecież teraz dość duży ruch?

— Żaden ruch. Chyba kto na dworzec, albo spóźniony. W soboty trochę lepiej, a najlepiej to w soboty po pierwszym.

— Jednak karnawał?

— Co tu dużo mówić, jak gość wsiada do dorożki, to zaraz na wstępie: — Jedziemy dzienną taksą! — Ano, trudno, jedziemy. A rano to wracają z zabaw, albo piechotą, albo tramwajem. Takie co mają więcej pieniędzy, to mają własne auta, a innych niebardzo stać. **Ruchu teraz trochę więcej, ale nie tak, jak nawet jeszcze w ubiegłym roku.**

JESZCZE JEDNA KOLEJKA

Tu jest zawsze najpełniej, tu najgoręcej.

— Kolejka, jeszcze jedna!

Bufet tak obstąpiony, że dotłoczyć się do niego nie można. Na stolik trzeba czekać. Pełno. Wszystkie zajęte.

Ale pan zza bufetu nie jest olśniony tem powodzeniem.

— Dobrze — mówi, — że choć u nas ludzie sobie lubią wypić. Bo od jedzenia na zabawie to już się odzwyczaili, wolą sobie przed zabawą, w domu podjeść. Idą tylko potrawy jaknajprostsze i najskromniejsze, no a przytem możliwie tanie. Wódka, głównie czysta, o koniakach, winach, szczególnie droższych — niema mowy, conajwyżej nalewki. Przystosowuje się publiczność do warunków, a my do publiczności. Przez pierwsze lata kryzysu traciliśmy sporo, właśnie głównie dlatego, że niedostatecznie mogliśmy wyczuć potrzebę i zakres zmian, jakie nastąpiły.

— Ceny jednak są wysokie, czasami dwa razy wyższe od cen w pierwszorzędnej restauracji na mieście.

— Tak, ale my musimy jeszcze ponosić dodatkowe koszty. Butelka wina francuskiego nie kalkuluje się nam inaczej, jak 16 — 18 zł., przy jej cenie rynkowej 5 zł., 24 zł. przy 6 zł. w handlu. Najprostsza kanapka nie kalkuluje się taniej, niż 50 gr., także szklaneczka limonjady 50 groszy.

Duży obrót i mały zysk — oto czem się charakteryzuje ruch karnawałowy w naszej branży. Zresztą wszystkie stoliki zajęte, to jeszcze nie murowany zarobek. Czasem 5—8 osób popija sobie piwko i zagryza kanapki.

Na jednym z wielkich balów publicznych poszło w ciągu nocy około 200 porcyj bigosu, a tylko parę kawałków indyka, i parę bażanta (na gorąco). Goście są teraz przezorni. Zanim coś wybiorą, dokładnie obejrzą kartę szczególniej, po stronie prawej (ceny!). **Nasze „wielkie" rachunki to 60 zł. — 80 zł.!** Jest ich obecnie coraz mniej, przeważnie obrót stolika to 8 — 10 zł. na osobę. W każdym razie ten rok, **jak dotąd przynajmniej, wypada znacznie lepiej, niż poprzedni, a nawet niż dwa poprzednie.**

BOSONÓŻKI I PERUCZKI — „NA WYMARCIU"

Kapryśna moda odsłoniła plecy pań, zakryła nóżki. Nie chciała jednak przesadzić w surowości dla nóżek. Skromne i dyskretne(!) rozcięcie sukni, idące od dołu urozmaica linję, odsłania choćby przelotnie skrawek jedwabnej pończoszki.

Szykowne panie noszą suknie dekoracyjne w samym rysunku, o linjach miękkich i łagodnych. Poza błyszczącemi klipsami niemal żadnych dekoracyj, żadnych ostrzejszych kontrastów.

Zupełnie zniknęły stylizowane peruczki, zupełnie nie przyjęły się bose nóżki, i purpurowy obrzydliwy lakier na paznokcie u rąk i nóg. Młode eleganckie panie paznokcie utrzymują w tonie naturalnym i czasem tylko przekwitła mocno piękność niemożliwie, nawet niesmacznie wydekoltowana, utleniona, umalowana i obsypana bielą — zwraca uwagę swoim manicurem lub pedicurem...

Kwiaty naturalne są rzadkością. Przed 2 i 3 lutego za goździki liczono po 1 zł., za pojedyńczy storczyk żądano 9 — 12 zł.! A więc choć storczyki np. do jasnobłękitnej sukni najładniej wyglądają, jak to widzieliśmy przy jednej z najciekawszych i najelegantszych tualet na balu Architektury, niewiele osób może sobie na to pozwolić.

DOBRE TEMPO

Zabawa karnawałowa w tym roku ma dobre tempo. Uderza nie mnogość imprez, bo czas karnawału doskonale je rozłożył, a sama liczba szczególniej publicznych zabaw, nawet spadła (skasowano ulgi od podatku miejskiego), ale szczerość, miły ton. Każdy spędza czas, jak go stać, unikając zbytecznego „postawienia", choćby kosztem zastawienia.

Nie było w tym roku „Reduty" sylwestrowej, ale zato w Akademji Sztuk Pięknych, na Balach Mody, Architektury, Prasy, Prawniczym, Gruzińskim, wielu balach akademickich i wojskowych bawiono się znakomicie. Towarzystwo raczej zdemokratyzowane.

Naogół unikano specjalnego zdobienia sal, chyba zielenią. No, oczywiście, poza A. S. P. i Architekturą. Pyszny był „raj" w „podziemiach", w którym Adama i Ewy strzegł King-Kong, doskonała „dolina pijacka", stylizowana na drobnych knajpkach, z przedmieść Warszawy. „W chacie czarownicy" czarne koty, z błyszczącemi ślepiami spod pułapu przyglądały się tańczącym parom, i zerkały zmyślnie ku siedzącym w półcieniu pochylonym ku sobie postaciom. „Kawiarenka" i „bar na poddaszu" były świetne, podobnie „kącik małego Józia".

NASZE MAŁŻEŃSTWO Z SYNKIEM

Na Balu Architektury w milutkim nawprost głównego wejścia, pokoju motywem dekoracyjnym były: „ABC-Nowiny Codzienne", „Prosto z mostu" i „Wieczór Warszawski". Dekorację ujęto w formę pomysłowej groteski. „ABC" w małżeństwie „Nowinami Codziennemi", z dzieciątkiem „Prosto z mostu". To znów symboliczna wycinanka „Prosto z mostu" — dosłownie z mostu. Wreszcie: jak młodzi czytają „Wieczór Warszawski" na ławce w Alejach. Atak „Prasy Mazowieckiej" na niezdobyte dotąd pozycje i różne inne zabawne historje.

Spośród prasy, jedynie „Gazeta Warszawska" mogła się poszczycić podobnie ciekawem rozwiązaniem propagandowem, któreby było i zabawne i nęcące.

W POŁOWIE...

Jesteśmy w połowie karnawału, za wcześnie jeszcze na bilans, ale miło rozpocząć rachunek, który zapowiada się nieco lepiej, niż w latach ubiegłych.

Nie tylko dyr. Dymowski

był winien skandalom w Banku Narodowym

Przez dwa dni w Sądzie Apelacyjnym toczył się proces Tadeusza Dymowskiego, b. dyrektora Banku Narodowego w Warszawie. Dymowski po likwidacji Banku oskarżony został o przywłaszczenie depozytów oraz o fałszowanie bilansów dla ukrycia tych nadużyć. Sąd Okręgowy uznał winę b. dyrektora za dowiedzioną i skazał go na półtora roku więzienia.

Wskutek apelacji skazanego druga instancja uniewinniła Dymowskiego od zarzutu fałszowania bilansu, skazała go zaś za przywłaszczenie na rok więzienia. Kiedy skolei sprawa przeszła do Sądu Najwyższego, zapadło orzeczenie, kasujące wyrok, gdyż niesprecyzowano winy oskarżonego.

W tym stanie rzeczy b. dyrektor Dymowski powtórnie miał proces w Sądzie Apelacyjnym. Na wniosek prokuratora powołano kilkunastu świadków, których przesłuchanie zajęło sądowi cały dzień czasu.

Wczoraj odbyły się przemówienia i obrońca Dymowskiego, adw. Niedzielski, wnosił o wyrok uniewinniający, powołując się na to, że nietylko Dymowski winien odpowiadać za nadużycia, jakie miały miejsce w Banku i że udział oskarżonego w tych manipulacjach nie został bynajmniej dowiedziony.

Po długiej naradzie Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok uniewinniający.

Interwencja lekarzy

spowodu odczytu wicem. Jastrzębskiego

Znany odczyt radjowy wicem. Jastrzębskiego w sprawie reorganizacji ubezpieczenia chorobowego, który wywołał ogromne wrzenie wśród lekarzy, był wczoraj powodem oficjalnej interwencji najwyższych czynników reprezentujących świat lekarski u ministra opieki społecznej p. Paciorkowskiego.

W delegacji lekarzy wzięli udział: prezes Naczelnej Izby Lekarskiej prof. Michałowicz, prezes Klubu Lekarzy Polskich Czubalski i gen. Kołłątaj-Srzednicki.

Minister Paciorkowski oświadczył delegacji, że przemówienie wice-ministra miało na celu jedynie omówienie wad systemu leczenia ambulatoryjnego w ubezpieczalniach społecznych, a nie krytykę działalności lekarzy, jako takich.

Przy sposobności delegacja poruszyła sprawę uniemożliwienia terorem przez pracowników ubezpieczalni społecznej we Lwowie wygłoszenia odczytu przez jednego z lekarzy na temat wadliwego systemu administracji w ubezpieczalniach społecznych, m. in. przerostu administracji na niekorzyść lecznictwa. P. minister obiecał spowodować wdrożenie dochodzenia w tej sprawie.

Napowietrzne przewody elektryczne

Połączą Mościce z Warszawą

W kołach miarodajnych postanowiona została ostatecznie budowa napowietrznej linji elektrycznej z Mościc do Warszawy. Koszt budowy obliczono na około 20 miljonów złotych.

Na szlaku Mościce — Starachowice budowa linji elektrycznej ma być wykonana jeszcze w roku bieżącym, kosztem około 9 miljonów złotych. W roku przyszłym podjęta będzie budowa linji ze Starachowic przez Radom do Warszawy.

Budowa linji elektrycznej Mościce — Warszawa posiada doniosłe znaczenie gospodarcze dla kilku województw, które będą mogły korzystać z prądu, przebiegającego nową linję. Będzie to zarazem pierwszy etap realizacji wielkiego planu elektryfikacji Polski.

Nie będzie reformy ubezpieczeń

a tylko zmiany w lecznictwie i administracji

Z kół dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że w najbliższym czasie nie należy oczekiwać zapowiadanych zmian w ustawie ubezpieczeniowej ani przez wniesienie jakiegokolwiekbądź projektu do Sejmu, ani w drodze dekretu Prezydenta R. P.

Według poprzedniego projektu miała nastąpić najpierw zmiana ustawy, potem zaś reorganizacja lecznictwa i administracji Plan ten zmieniono i zajęto się najpierw reorganizacją lecznictwa, obejmującego nietylko zagadnienie lekarzy, ale szpitalnictwo, ambulatorja, laboratorjum, apteki i t. d., oraz reorganizację administracji. Istnieje zamiar, aby koszty administracji, które wynoszą w tej chwili około 40 miljonów zł. rocznie, zmniejszyć o połowę. Obliczają, że prace reorganizacyjne potrwają conajmniej pół roku i dopiero potem będzie można przystąpić do zmiany ustawy.

Osiedlanie na Kresach

Bezrobotnych rzemieślników

prowadzone jest dalej

Fundusz Pracy postanowił kontynuować w roku bieżącym osiedlanie rodzin rzemieślniczych z centrum Polski na Kresach Wschodnich. Dodatnie rezultaty osiedlenia kilkunastu rzemieślników pod Lidą spowodowały, iż w roku bieżącym zdecydowano się osiedlić około 50 rodzin rzemieślniczych w województwie nowogródzkiem.

Rodziny te mają być przesiedlone głównie z Zawiercia, gdzie kryzys przybrał formy szczególnie ostre. Osadnicy otrzymają domki z niewielkim obszarem gruntu, co umożliwi im wykonanie zawodu w okolicach, pozbawionych fachowych rzemieślników.

Akcja Funduszu Pracy jest bardzo słuszna, szkoda tylko że w tak mikroskopijnych rozmiarach. Cóż bowiem znaczy pomoc, dla 50-ciu rzemieślników, gdy bezrobocie w rzemiośle obejmuje dziesiątki tysięcy osób?

Bluszcz

W 3 numerze „Kobiety w świecie w domu", znajdujemy wiele miłych niespodzianek. Obok ciekawego artykułu „Ubieramy się" i „Żaboty z materjału" — taką miłą niespodzianką będzie model prześlicznego wachlarza z organdyny do zrobienia samej. Dalej „Organizacja gospodarstwa domowego". „Kłopoty Pani Domu", „Książka w naszym pokoju" z pięknemi ilustracjami najnowszych półeczek i półek. „Zimowe Witaminy". „Wnętrze szaf i szuflad". „Plotki i prawda o pani Wicie". „Sylwetki". „Balowa suknia". Dalej najmilsza niespodzianka a mian. nowootworzony dział „Chcę być piękna i zdrowa", gdzie wszystkie nasze czytelniczki znajdą wyczerpujący materjał z dziedziny medycyny i leczniczej kosmetyki, oraz będą mogły otrzymywać odpowiedzi na zapytania z tejże dziedziny. Śliczne modele najnowszych sukien dla pań i dzieci, oraz pomysłowe i modne sweterki, składają się na wyjątkowo bogatą treść tego numeru.

Paryż złożył hołd
ofiarom krwawych wypadków lutowych
Premjer Flandin wziął udział w nabożeństwie żałobnem

PARYŻ, 6.2 (PAT). Obchody rocznicy 6 lutego rozpoczęły się dzisiaj rano. Rodziny i krewni ofiar zeszłorocznych wypadków lutowych złożyli kwiaty na placu Zgody. W manifestacji tej wzięli również udział przedstawiciele stowarzyszeń, których wpuszczano na plac Zgody grupami. Wokoło placu zorganizowano bardzo surową służbę bezpieczeństwa.

W Notre Dame odbyło się uroczyste nabożeństwo, w którem wziął udział osobiście premjer Flandin.

PRASA WZYWA DO SPOKOJU SOCJALIŚCI ZIRYTOWANI

PARYŻ, 6.2 (PAT). Prasa spodziewa się, że dzień 6 lutego przejdzie spokojnie i zwraca się z apelem do swych czytelników, by unikali wszelkich zajść i wszelkiej prowokacji.

„L'Aaction Francaise" oświadcza: Nie będziemy tworzyli pochodów, które natychmiast byłyby rozpędzone przez policję i żołnierzy.

„L'Humanité" pisze, iż należy się spodziewać, że faszyści będą usiłowali sprowokować poważne zajścia, na co należy być odpowiednio przygotowanym.

„Le Populaire" w artykule Bluma atakuje premjera Flandina za udział w nabożeństwie żałobnem, jakie zostało odprawione w Notre Dame w rocznicę wypadków lutowych. Obecność premjera na tem nabożeństwie — pisze Blum — jest dowodem, że rząd solidaryzuje się z buntem, a ci, którzy mu się przeciwstawili, są mordercami. Niezrozumiały fałszywy krok Flandina odbije się poważnem i przykrem echem w naszych szeregach.

ODEZWY

PARYŻ, 6.2 (PAT). W rocznicę tragicznych wypadków paryskich ogłoszono kilka odezw. Unja b. kombatantów przypomina w swojej odezwie zeszłoroczne manifestacje, oświadczając, że były one pierwszem ostrzeżeniem. Akcja kombatantów, głosi odezwa, dała pewne wyniki: za kratami więzień znaleźli się parlamentarzyści, wspólnicy złodziejów, przeprowadzono, chociaż skromne, ale mające na celu uzdrowienie finansów reformy, przeprowadzono ochronę oszczędności, zapewnienie niezależności sądów i t. p. To wszystko nie wystarcza. Byli kombatanci domagają się reformy wyborczej, reformy ustroju państwowego oraz reform społecznych.

Organizacja Croix de Feu ogłasza odezwę, w której m. in. twierdzi: Nie służymy ani politykom, ani rządowi. Żadne wrzaskliwe spiski, loże, komitety i partje nie pozyskają naszych sił. Rząd obecny, lawirujący pomiędzy sztandarem czerwonym a trójkolorowym, twórca inflacji i etatyzmu, nie znajdzie nas u swego boku.

7.II.1935

Bałamuctwa

Poważne wyniki porozumienia Francji z Anglją w spotkaniu londyńskiem nie przypadają do smaku tym, którzy, tu i ówdzie, przepowiadali nikły pożytek tej narady.

U nas może byłoby lepiej wystrzegać się takiego niechętnego mącenia obrazu.

Aż z Rzymu donosi nam P.A.T.-iczna, że sprawozdawca tamtejszego Messagero doniósł znowuż z Londynu (Gaz. Polsk. nr. 36):

— Anglja nie otrzymała od Francji obietnicy odroczenia do szczęśliwszych czasów paktu wschodniego, jednak uzyskała formalne zapewnienie, że projekt dozna gruntownego przekształcenia i zmieniony zostanie na **zwykły pakt konsultacyjny**, na wzór paktu, mającego na celu poszanowanie niepodległości Austrji, do którego Anglja przystąpiła.

Pocóż aż tak okrężne wiadomości, skoro już dzień przedtem ogłoszono wszędzie (także przez P.A.T.-iczną u nas i także w Gaz. Pols. nr. 35) dosłowne brzmienie oświadczenia angielsko-francuskiego, które o zamierzonych układach mówi wyraźnie:

— ...zapewniających **wzajemną pomoc** w Europie wschodniej oraz system przewidziany w protokułach rzymskich dla Europy środkowej.

Więc pakt wschodni ma być wyraźnie paktem wzajemnej pomocy i jest w tym względzie wyraźnie odróżniony od środkowoeuropejskiego.

W innem znowuż doniesieniu P.A.T-icznej, z Londynu z 4-go b. m., powiedziano o zamierzonej umowie lotniczej zachodniej:

— Ponieważ konwencja ma jedynie obowiązywać do udzielenia pomocy jednemu z sygnatarjuszów zaatakowanemu **przeciwko drugiemu sygnatarjuszowi atakującemu** przez pozostałych sygnatarjuszów, przeto, o ile Niemcy nie będą sygnatarjuszem, nie zajdzie wogóle wypadek, przewidziany w konwencji.

Ale znowu oświadczenie angielsko-francuskie, podane dzień przedtem przez P.A.T-iczną, mówi inaczej:

— Proponowane jest, aby sygnatarjusze zobowiązali się do udzielenia natychmiastowej pomocy swych sił powietrznych któremukolwiek z tych państw, które stałoby się ofiarą niesprowokowanej **napaści ze strony innego państwa.**

Więc napaści ze strony innego państwa wogóle, a nie innego w sygnatarjuszów.

Oprócz tego zaś w oświadczeniu angielsko-francuskiem powiedziano, że Anglja i Francja zwrócą się w sprawie tej umowy lotniczej do Belgji, Włoch i Niemiec, ale, po otrzymaniu odpowiedzi, w każdym razie porozumieją się ponownie.

Skądże zatem taka skłonność do lekceważenia tej umowy lotniczej, która jest, krótko mówiące, zawiązkiem sojuszu obronnego angielsko-francuskiego?

Podobnie doniesienie P.A.T-icznej z Moskwy z 4-go b. m., powołujące się na Prawdę, dostało w Gaz. Pols. nr. 36 nagłówek:

— Silny sceptycyzm Moskwy.

A tuż potem obszerne doniesienie P.A.T-icznej z Moskwy podało gruntowne wywody Izwiestij, wskazujące, iż powody do niezadowolenia mają Niemcy.

Więc poco te zabawy w bałamuctwa?

St. St.

Tysiączne tłumy odprowadzały na wieczny spoczynek

Stuletniego bojownika wolności

Trumnę przykryto sztandarem organizacji bojowej

Wczoraj odbył się uroczysty pogrzeb ś. p. Bolesława Limanowskiego, senatora Rzeczypospolitej Polskiej, zmarłego w setnym roku życia.

Pogrzeb odbył się przy tłumnym udziale przedstawicieli licznych organizacyj socjalistycznych i robotniczych oraz szerokich kół społeczeństwa stolicy.

Przed domem Zw. Zaw. Kolejarzy, gdzie spoczywała trumna z ciałem ś. p. Limanowskiego, oraz na ulicach Czerwonego Krzyża i Wybrzeżu Kościuszkowskiem stanęły liczne poczty sztandarowe i delegaci organizacyj zawodowych, robotniczych tak ze stolicy, jak i przybyłych z całego kraju.

O godz. 3 pp. trumnę, pokrytą sztandarem socjalistycznej organizacji bojowej z 1905 r., wynieśli na barkach przyjaciele zmarłego. Przed domem ZZK nad trumną przemówił pos. Kwapiński, opisując pełne poświęceń i ofiar życie zmarłego. Mówca podkreślił zasługi ś. p. Limanowskiego w walce o niepodległość Polski oraz usługi oddane ruchowi socjalistycznemu. Wskazał również na powagę zmarłego jako uczonego i myśliciela. Po przemówieniu chór wykonał pieśń żałobną.

Po złożeniu trumny na karawanie uformował się wielki kondukt żałobny na czele którego szły dziesiątki pocztów sztandarowych. liczne delegacje z wieńcami i orkiestra robotnicza. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, wielu posłów i senatorów, przedstawiciele szeregu organizacyj i t. p. Kondukt zamykały delegacje robotnicze z pocztami sztandarowemi oraz tysiączne tłumy. Orszak żałobny przeszedł Wybrzeżem Kościuszkowskiem, Al. 3 Maja, Nowym Światem, Krak. Przedmieściem przez pl. Teatralny na cmentarz powązkowski.

Na cmentarzu oczekiwali przybycia konduktu: p. Premjer, pp. ministrowie, marszałkowie Sejmu i Senatu i liczni dostojnicy. Trumnę przeniesiono do grobu w kwaterze zasłużonych. Nad trumną, po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, przemówił p. marszałek Senatu Raczkiewicz, prof. Antoniewicz (dziekan wydz. humanistycznego U. W.) oraz imieniem PPS-CKW pos. Dubois.

Na grobie ś. p. Bolesława Limanowskiego złożono moc wieńców.

Konferencja londyńska wywarła
dodatnie wrażenie w Europie

PARYŻ, 6.2 (PAT). Omawiając rozmowy londyńskie, „Le Temps" pisze m. in., że oświadczenie francusko-brytyjskie spotkało się w całym świecie z przychylnem przyjęciem, co jest dowodem, iż odpowiada ono najlepszym nadziejom tych, którzy pragną szczerze trwałej organizacji pokoju. We wszystkich stolicach — pisze dziennik — stwierdza się fakt, że Francja i Wielka Brytanja uczyniły olbrzymi wysiłek w kierunku trwałej naprawy sytuacji międzynarodowej.

ODPOWIEDŹ NIEMIEC

PARYŻ, 6.2 (PAT). Otrzymano tu wiadomości z Londynu, według których odpowiedź Niemiec na propozycje francusko-angielskie zostanie rzekomo przesłana mocarstwom zainteresowanym najwcześniej za dwa tygodnie. Termin ten miał podać w swym raporcie do rządu ambasador brytyjski w Berlinie, sir Eric Phipps.

JEDYNIE MOSKWA NIEZADOWOLONA

LONDYN, 6.2 (PAT). Dzienniki londyńskie, omawiając dalsze widoki propozycji, wysuniętej w deklaracji francusko-brytyjskiej, stwierdzają zgodnie niezadowolenie, panujące w Moskwie.

„Times" podkreśla, że konsekwencją porozumienia londyńskiego może być stworzenie pomostu ponad przepaścią w zachodniej Europie, lecz równocześnie powiększenie przepaści w Europie wschodniej.

Challenge pod znakiem pytania
Decyzja Polski wprawiła w kłopot
międzynarodowe sfery lotnicze

BERLIN, 6. 2. (PAT. Dzisiejsza „Boersen Ztg." publikuje wywiad z prezesem niemieckiego aeroklubu von Gronau, który powrócił wczoraj z Paryża, gdzie brał udział w konferencjach F. A. I.

Prezes Gronau oświadczył m. in., że wiadomość o zrzeczeniu się Polski wzięcia udziału w organizowaniu zawodów lotniczych w Europie w r. 1936 była niespodzianką.

Ponieważ regulamin F. A. I. nie przewiduje podobnego wypadku — mówił prezes Gronau — byliśmy zmuszeni skreślić z porządku dziennego rozpatrywanie wytworzonej sytuacji, odkładając omówienie tej sprawy do 9 września b. r. na przyszłe obrady F. A. I., które odbędą się prawdopodobnie w Zagrzebiu.

Narazie stwierdzić należy, iż dalsze losy lotów europejskich stoją pod wielkim znakiem zapytania. Obrady paryskie toczą się narazie jeszcze dalej, ale wątpliwe jest, aby doprowadziły do jakichkolwiek wyjaśnień. Strona niemiecka zainteresowana jest bardzo w dalszem prowadzeniu lotów, a zwłaszcza w r. 1936, gdyż w roku tym odbędzie się, jak wiadomo, olimpjada w Berlinie. Dla Niemców chodzi dziś o stwierdzenie przedewszystkiem, które narody zgodziłyby się na dalsze branie udziału w zawodach.

Anglja, jak wiadomo, od dłuższego czasu odmawia swego udziału. Włochy zajęły stanowisko raczej nieprzychylne dla zawodów. Francja w ostatnich zawodach nie brała już udziału. Naogół więc sytuacja wygląda bardzo nieprzychylnie. Mamy jednak nadzieję, że pewne narody dadzą się przekonać do udziału w zawodach lotniczych, zwłaszcza, iż sfery sportowe interesują się bardzo olimpjadą berlińską w 1936 r.

Burzliwa demonstracja
rumuńskich nacjonalistów

BUKARESZT, 6. 2. (A. E. T.). Przed jednem z tutejszych kin, wyświetlającem od 2-ch tygodni film sowiecki „Niewidoczny porucznik" doszło dziś do burzliwej demonstracji, zorganizowanej przez studentów nacjonalistycznych. Studenci zamierzali pierwotnie urządzić manifestację przed mieszkaniem byłego premjera Vaida Vojevoda na znak sympatji dla jego zamierzeń wprowadzenia narodowego numerus clausus we wszystkich gałęziach zawodowych Rumunji.

Ponieważ policja zagrodziła studentom dojście do mieszkania byłego premjera, studenci udali się przed wspomniane kino, gdzie rozbili okna wystawowe oraz urządzenie poczekalni. Również na sali wyrządzono wielkie szkody materjalne.

Bezsilna policja musiała zawezwać żandarmerję, której pojawienie dało hasło do ogólnej bójki. Studenci bombardowali żandarmów kamieniami i laskami, żandarmi ze swej strony oddali na postrach około 100 strzałów. Ofiar w ludziach nie było. Policja aresztowała kilkanaście osób.

Tragedja 70-letniej staruszki
maltretowanej przez zięcia i córkę

Przy ul. Marszałkowskiej pod nr. 62 na siódmem piętrze zajmuje mieszkanie ziemianin Wacław Wolicki. Mieszka on tam razem ze swoją żoną Władysławą Kurzewską vel Wolicką i teściową Marją Zarębiną. Sąsiedzi niejednokrotnie słyszeli odgłosy krzyków i awantur, jakie rozlegały się w mieszkaniu ziemianina. Początkowo nie wiedziano co to znaczy, przypuszczając, że małżeństwo żyje z sobą w niezgodzie. Okazało się jednak, że małżonkowie znęcali się i maltretowali staruszkę teściową.

Zarębina liczy 70 lat życia i jest zupełnie niedołężna. Córka i zięć biją ją do utraty przytomności, głodzą i szykanują w najrozmaitszy sposób. Tragedja staruszki ciągnie się już od dłuższego czasu. Niema bowiem ona siły zejść ze schodów z siódmego piętra i poskarżyć się w komisarjacie policyjnym na nieludzkie traktowanie. Dopiero sąsiedzi poznawszy prawdziwą przyczynę krzyków i jęków, dochodzących z mieszkania Wolickich, zawiadomili władze o niebywałym skandalu.

Wczoraj Woliccy stanęli przed Sądem Okręgowym oskarżeni o maltretowanie staruszki. Oboje nie przyznali się do winy, tłumacząc się, że Zarębina nie posiada już pełni władz umysłowych i sama nie wie co mówi.

Apostolska Administracja Łemkowszczyzny
Rozporządzenie Wsch. Kongregacji Stolicy Apost.

LWÓW, 6. 2. — „Peremyśkie Episkopalne Widomosti" za luty bieżącego roku ogłosiły rozporządzenie Św. Wschodniej Kongregacji Stolicy Apostolskiej w sprawie utworzenia Apostolskiej Administracji na Łemkowszczyźnie, gdzie administratorem apostolskim został naznaczony ks. dr. W. Maściuch.

Powyższym dekretem ustanowiła Stolica Apostolska nowe cerkiewne terytorjum pod nazwą „Apostolska Administracja Łemkowszczyzny" z dziesięcioma dekanatami, które dotąd należały do grecko - katolickiej djecezji przemyskiej. Są to dekanaty: bukowski, gorlicki, grybowski, dynowski, duklański, krościeński, muszyński, rymanowski i sanocki. Jako siedzibę apostolskiego administratora wyznaczono Rymanów - Zdrój.

Ponieważ Apostolska Administracja Łemkowszczyzny nie ma seminarjum duchownego, wolno starać się o posady na Łemkowszczyźnie także księżom z diecezji przemyskiej i naodwrót kapłanom Łemkowszczyzny o posady w diecezji przemyskiej.

Zgon zasłużonego kapłana
na wychodztwie

CHICAGO, 6.2. (KAP). Zmarł w Ameryce w 72 roku życia ś. p. ks. prałat Andrzej Ignasiak, który przez blisko 50 lat sprawował opiekę duszpasterską nad Polakami w Erie. Ś. p. ks. Ignasiak pochodził z Wielkopolski. Urodził się dnia 6.11. 1862 r. w Sławnie. Przybył do Erie, gdzie pozostał już do końca życia. Zasługi Zmarłego, położone dla parafji polskiej i sprawy narodowej są olbrzymie. Wystarczy wspomnieć o wybudowaniu polskiego kościoła, ukończonego w 1898 r., o murowanej szkole polskiej, wystawionej w 1901 r., o gmachu Hali Kościuszki itd.

Samobójstwo

Wystrzałem z karabinu

BIAŁYSTOK, 6. 2. (tel. wł.). W Jałówce pow. wolkowyskiego popełnił samobójstwo wystrzałem z karabinu prezes Kasy Pożyczkowo - Oszczędnościowej Józef Radziwon. Przyczyną samobójstwa były nadużycia kasowe.

Przyjazd oficerów niemieckich

Do Warszawy przybyła wczoraj pociągiem pospiesznym z Berlina grupa oficerów niemieckich zaproszonych na zwiedzenie szkoły kawalerji w Grudziądzu.

Z wielkiej chmury—mały deszcz...

Zażegnany rozłam w Str. Ludowem

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego. Na posiedzeniu tem zażegnano grożący stronnictwu rozłam. Jak donosiliśmy, tendencje rozłamowe wyraziły się w odmówieniu przez 11 posłów i jednego senatora płacenia składek, strącanych z djet, a przeznaczonych na klub i stronnictwo. Posłowie ci wysunęli szereg żądań i widocznie na tej podstawie osiągnięto porozumienie, gdyż oświadczyli oni gotowość zapłacenia składek. Niektórzy z nich zaś weszli w skład wybranego wczoraj Prezydjum Naczelnego Komitetu Wykonawczego.

Prezesem Komitetu został wybrany b. marszałek Sejmu, Rataj, wiceprezesami — sen. Woźnicki i pos. Krysa, sekretarzem — mec. Graliński, drugim sekretarzem — pos. Dobroch, a skarbnikiem — pos. Araszkiewicz.

18.198 pasażerów
przewiozły Linje Lotu w r. 1934-ym

W roku ubiegłym, który był 14-ym rokiem istnienia w Polsce komunikacji lotniczej, a 6-ym działalności państwowo-samorządowej instytucji Polskie Linje Lotnicze „LOT" polskie samoloty komunikacyjne przewiozły: Pasażerów 18.198, bagażu 183.765 kg., towaru 179.080 kg., poczty 29.040 kg., gazet 18.676 kg. przy przeciętnej regularności przelotów 95 proc. i pełnem, 100-proc. bezpieczeństwie.

W porównaniu z latami ubiegłemi, a w szczególności z rokiem 1933, cyfry przewozów, dokonanych polskiemi samolotami w r. 1934, wzrosły znacznie i to zarówno w dziedzinie przewozu pasażerów, jak i poczty oraz gazet.

Przytoczone powyżej cyfry statystyczne dokonanych przez naszą komunikację lotniczą przewozów lotniczych w r. 1934 nabierają wyrazu dopiero wówczas, gdy porównamy je z pierwszemi latami istnienia w Polsce komunikacji powietrznej. Porównanie to przedstawia się następująco:

W roku 1921-ym przewieziono 195 pasażerów i 7600 kg. bagażu. W roku 1922 przewieziono 527 pasażerów i 9410 kg. bagażu. W porównaniu ze statystyką roku 1934-go wzrost przewozów jest olbrzymi.

Echa mordu sędziego Krzosa
w Sądzie Najwyższym

W grudniu r. ub. przed sądem przysięgłych w Rzeszowie stanął Gabrjel Czechura, oskarżony o mord na osobie ś. p. Stanisława Krzosa, naczelnika sądu w Tarnobrzegu. Na rozprawie tej zapadł wyrok śmierci na podstawie jednogłośnego werdyktu przysięgłych.

Przeci temu wyrokowi wniósł skargę kasacyjną adw. Holender z Rzeszowa, przytaczając cały szereg szczegółów, dowodzących alibi oskarżonego Czechury.

W najbliższych dniach odbędzie się rozprawa kasacyjna w sądzie najwyższym. Adw. Hofmokl - Ostrowski, któremu adw. Holender powierzył zastępstwo w sądzie najwyższym, zestawić ma identyczną sprawę Czechury z skazanym na bezterminowe ciężkie więzienie na św. Krzyżu — Szymonem Kaliszem.

Sprawa budzi wielkie zainteresowanie w kołach prawniczych.

Kto winien

Zawalenia domu i śmierci 13 osób
100 świadków w procesie gdyńskim

GDYNIA, 6.2. (t. wł.). Wczoraj w sądzie okręgowym rozpoczęła się rozprawa, dotycząca wybuchu gazu świetlnego w domu ZUPU w Gdyni 8 października 1931 r., który spowodował częściowe zawalenie się domu, śmierć 13 osób i pożar.

Do odpowiedzialności pociągnięto inż. Marjana Wieleżyńskiego głównego dyrektora zakładów gazowych we Lwowie, jego syna Ignacego Wieleżyńskiego dyrektora zakładów gazowych w Gdyni, inż. Marjana Mogilnickiego, prowadzącego instalacje gazowe w domu Z. U. P. P. i montera gazowni F. Baranowskiego. Na rozprawę powołano 100 świadków.

Jak poznać fałszowaną żywność

i określić dobroć produktów spożywczych

Kończąc zamierzony cykl pogadanek, zajmiemy się dziś rozpatrzeniem dwóch najpowszechniej używanych produktów, o których fałszowaniu właściwie mowy być nie może, natomiast dobroć ich może być często kwestjonowana. Mamy na myśli jaja i mięso.

JAJA

Spośród jaj ptasich najczęściej, a nawet wyłącznie prawie, używane są jaja kurze, ponieważ są najsmaczniejsze. W handlu spotykamy dwa rodzaje jaj, albo, jak się mówi, dwie sorty jaj — świeże jaja i składowe. Jaja składowe, zbierane przez czas dłuższy i konserwowane, sprzedawane są głównie w zimie, kiedy produkcja jaj ulega zmniejszeniu. W styczniu kury zaczynają znowu się nieść i na rynku ukazują się świeże jaja.

Jaja świeże są lepsze i droższe. Zdarza się, że konsument kupuje jaja składowe za świeże i w ten sposób pada ofiarą swej nieświadomości. Istnieją pewne zupełnie sposoby, pozwalające odróżnić jaja świeże od składowych. Warto je znać. Jajo świeże nie chlupocze przy potrząsaniu, prześwieca jednostajnie pod światło i tonie w wodzie. Dotknięte językiem sprawia uczucie chłodu. Bardzo stare jaja, wyschnięte, położone do wody, utrzymują się na powierzchni. Psucie się jaj zależy od działania powietrza i bakteryj, przedostających się z biegiem czasu do wnętrza przez porowatą skorupę. W tym samym czasie woda z jaja ulatnia się, — jajo w lecie traci dziennie 2 — 3 krople wody; miejsce jej zajmuje powietrze, które gromadzi się w t. zw. komorze. Każde jajo posiada na swym grubszym końcu bańkę powietrzną, zwaną komorą. Wielkość komory określa dość ściśle wiek jaja. Kilkodniowe jajo ma komorę wielkości grosza, 3 — 4-tygodniowe — wielkości złotówki. W zależności od wielkości komory rozróżnia się w handlu najlepsze jaja, „do picia", najwyżej siedmiodniowe, z komorą mniejszą od grosza, i najgorsze, przechowywane dłużej, niż cztery miesiące, z komorą, która może wypełnić nawet pół jajka.

Na zachowaniu się jaj w wodzie oparto praktyczny sposób określania świeżości jaj. Zamiast wody używa się tylko rozmaitej koncentracji roztworów soli. Jeśli jaja toną w roztworze 10-procentowym, to uważa się je za zupełnie świeże, najwyżej tygodniowe. Jaja starsze, 4—5-tygodniowe opadają jeszcze w roztworze 6-procentowym. Pływające na powierzchni takiego roztworu są podejrzane, a te, które pływają w 3-procentowym roztworze, albo, co gorsza, w czystej wodzie, są stanowczo zepsute (mają b. duże komory powietrzne).

Inny sposób odróżniania jaj świeżych od składowych, a tembardziej zepsutych, polega na prześwietlaniu w owoskopie. Owoskop jest to skrzynka, posiadająca lusterko, ustawione pod kątem 45° i otwory w górnej ściance okrągłe, do których wkłada się jaja. Światło lampy, odbite przez lustro, przechodzi przez jajo do oka badającego. Świeże jajo jest przezroczyste i ma jednostajną barwę różową, nieświeże ma kolor buraczkowy, zepsute wykazuje zmętnienie lub plamy, albo nawet bywa zupełnie nieprzezroczyste. W domu łatwo można samemu prześwietlić jajo. Po oczyszczeniu powierzchni obejmuje się je dwoma palcami, przybliża do oka i obserwuje w świetle przechodzącem. Zepsute jajo po rozbiciu ma wygląd zielonkawy i cuchnie siarkowodorem.

Do konserwowania jaj wybiera się tylko nieuszkodzone, obmywa się i przechowuje w skrzynkach ze słomą lub trocinami w temperaturze 2 do 5° powyżej zera. Można konserwować inaczej. Powierzchnię jaja powleka się parafiną, waseliną albo szkłem wodnem. Zamykamy w ten sposób pory w skorupie. Można zamiast tego moczyć jaja w roztworze soli kuchennej lub wodzie wapiennej, albo ułożone w garnku zalać rzadkiem wapnem gaszonem. Wodę wapienną przygotowuje się w sposób następujący: rozpuszcza się niegaszone wapno w wodzie w stosunku 2 deka na 1 litr. Pamiętać należy, że jaja „z wapna" nie dają się dobrze ubijać na pianę, przy gotowaniu pękają i mają stęchławy zapach.

MIĘSO

Gatunek mięsa w stanie surowym rozpoznajemy po kolorze. Cielęcina jest blado-różowa, wieprzowina różowa, baranina różowo-brunatna, wołowina czerwona z odcieniem fiołkowym, konina ciemnoczerwona. Mięso świeże posiada zapach niemal dla każdego zwierzęcia swoisty, w każdym razie jest to zapach świeżyzny. Po zalaniu mięsa gorącą wodą zapach staje się wyraźniejszy. Mięso zwierząt wycieńczonych jest anemiczne, blade, — padłych zaś lub dorżniętych w agonji jest ciemniejsze i silniej ukrwione, niż zdrowych.

Świeżość mięsa ma pierwszorzędne znaczenie dla zdrowia konsumenta. Mięso rozkładające się i pod wpływem bakteryj gnilnych zawierające jad, dla życia nawet konsumenta niebezpieczny, miewa wygląd czasem bardzo mało zmieniony. Jadu tego nawet przy gotowaniu mięsa zniszczyć nie można.

Świeże mięso, zaraz po zabiciu zwierzęcia, posiada odczyn kwaśny, wskutek tworzącego się w mięśniach pracujących, a więc za życia jeszcze, kwasu mlecznego. Odczyn mięsa sprawdzamy reakcją lakmusową. Niebieski papierek lakmusowy, zwilżony wodą destylowaną, przyłożony do świeżo przekrajanego mięsa, zmienia swą barwę na czerwoną. Czerwony koloru nie zmienia. Mięso nieświeże zmienia swoje oddziaływanie. Oddziaływać zaczyna zasadowo i wówczas czerwony papierek lakmusowy niebieszczeje. Zepsucie mięsa wykryć możemy również zapomocą powonienia.

Mięso zwierząt dorżniętych lub padłych jest śliskie, ciemne, przy wygniataniu daje ciecz czarniawą i, szybko rozkładając się, cuchnie.

Do wykrycia obecności w mięsie pozornie świeżem produktów rozkładu służy próba Eber'a. Pałeczka szklana, umaczana w stężonym kwasie solnym, przy zbliżeniu do rozkładającego się mięsa, zaczyna dymić (para salmjaku).

Zarżnięte ptactwo, jeśli jest wychudzone, ma oczy zapadnięte, skórę na brzuchu z odcieniem zielonkawym, grzebień bezkrwisty, a w dodatku ma nieprzyjemny zapach— napewno jest nadpsute, albo było zdechłe i zostało po śmierci poderżnięte.

Ryby świeże są jędrne, a skrzela mają barwę różową. Ryba nieświeża, ułożona na dłoni wiotko zwiesza ogon i głowę. Ma przytem oskrzela barwy fiołkowej lub zielonkawej. Ryba psująca się cuchnie.

Zepsute wędliny przy spożyciu są b. niebezpieczne, ponieważ zawierają silnie trujący jad kiełbasiany. Zepsuta kiełbasa ma konsystencję mazistą, kolor szarozielony i cuchnie.

Mięso wołowe, wieprzowe i rybie może zawierać pasorzyty, mogące udzielać się ludziom (i zwierzętom). Do najczęściej spotykanych w mięsie pasorzytów należą wągry i trychiny. Z wągrów rozwijają się w nowym gospodarzu tasiemce (solitery).

Wągry wyglądają jak pęcherzyki szarawe o 1 do 20 mm. średnicy z białą plamką pośrodku. Najczęściej usadawiają się one w sercu oraz mięśniach języka, szyi i międzyżebrzu zwierzęcia zarażonego. Wągry rybie znajdujemy w łososiu i szczupaku. Trychiny mają predylekcję do usadawiania się w przeponie brzusznej, w mięśniach krtani, oczu i w lędźwiach. Wykrywa się je zapomocą badania skrawków mięsa, podejrzanego pod mikroskopem.

Wągry i trychiny giną przy gotowaniu. Napół surowe mięso jest niebezpieczne w spożyciu.

Dr. A. R.

Ostatni termin wpłat na Pożyczkę Narodową upływa za 3 dni

Generalny Komisarjat Pożyczki Narodowej ustalił ostateczny termin przyjmowania należności z tytułu zaległych rat za obligacje Pożyczki Narodowej na dzień 10 lutego r. b. Po tym terminie żadne już zgłoszenia subskrybentów uwzględniane nie będą.

Ponieważ niektóre urzędy państwowe robią trudności przy wymianie kaucyj względnie wadjów, złożonych na obligacje Pożyczki Narodowej. Ministerstwo Skarbu wydało okólnik zwracający uwagę, iż książeczki oszczędnościowe winny być w tych wypadkach traktowane na równi z gotówką, a zatem podlegają wymianie na obligacje Pożyczki Narodowej.

Którzy emeryci podlegają ubezpieczeniu?

Ministerstwo Skarbu zarządzeniem do Państwowego Zakładu Emerytalnego wyjaśniło, iż wszyscy emeryci, reaktywowani po dniu 31 stycznia 1934 w służbie stałej, nie podlegają ubezpieczeniu w Państwowym Zakładzie Emerytalnym, podlegają natomiast temu ubezpieczeniu emeryci, mianowani funkcjonarjuszami prowizorycznymi.

Wzrost obiegu bilonu z 343 do 375 miljonów

Obieg polskich monet srebrnych i bilonu na dzień 31 stycznia b. r. w porównaniu ze stanem z dnia 20 stycznia wykazał wzrost z ogólnej sumy 342,4 miljonów złotych do 375,5 milj. zł., z czego obieg monet srebrnych zwiększył się z 260,6 milj. do 274,2 milj. zł., a obieg bilonu niklowego i bronzowego z 01,8 milj. zł. do 90,2 milj. zł.

Jak donosi komunikat PAT, jest to normalne zjawisko na koniec miesiąca.

Wkłady oszczędnościowe w P.K.O.

W styczniu r. b. wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wzrosły o 17 miljonów zł. do 641 milj. liczba oszczędzających powiększyła się o 45.760, osiągając stan 1.516.885 książeczek.

Przesunięcie terminu zeznań do podatku dochodowego

Jak donoszą półurzędowo, w najbliższych dniach ukaże się rozporządzenie Ministra Skarbu w sprawie przesunięcia terminu do składania zeznań dla wymiaru podatku dochodowego na rok 1935 dla osób fizycznych i wakujących spadków, oraz dla prowadzących księgi handlowe lub gospodarcze. Termin ten, normalnie upływający 28 lutego, w tym roku będzie przesunięty do 1 kwietnia.

Również termin płatności przedpłaty na podatek dochodowy będzie przesunięty do tych samych osób do 1 kwietnia.

Wystawa morska

W gmachu Muzeum Narodowego otwarta zostanie w dniu 10 b. m. 14-dniowa wystawa morska dla uczczenia 15-tej rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Wystawa obejmie działy: historji Pomorza, marynarki wojennej i t. p.

Rejestracja rowerów

Wydane zostało obwieszczenie o rejestracji rowerów w Warszawie. W okresie od 18 lutego do 2 kwietnia wystawiane będą nowe karty dla rowerów na rok 1935. Od 3 kwietnia funkcjonarjusze P. P. nakładać będą grzywny na rowerzystów, którzy nie dotrzymali obowiązku wymiany kart.

Nowe pieczęcie...

Ministerstwo Opieki Społecznej zatwierdziło nowe wzory pieczęci dla instytucyj ubezpieczeń społecznych. Nowe pieczęcie zaopatrzone są w godło państwowe.

Epidemja czerwonki wygasła

Państwowa Służba Zdrowia zanotowała w ub. tygodniu tylko 5 wypadków zachorowań na czerwonkę w całym kraju. Wskutek ostatnich mrozów epidemja czerwonki całkowicie wygasła.

Nowy skandal cementowy

Interwencja czynników rządowych

W sferach gospodarczych utrzymują, że po rozbiciu kartelu cementowego, ceny cementu spadły poniżej kosztów własnych i z tego powodu pewne wyrównanie cen cementu byłoby usprawiedliwione.

Wbrew temu atoli stwierdzić należy, że obecna podwyżka ceny cementu jest sprzeczna z założeniem godziwego zysku, gdyż o ile przed rozbiciem kartelu cena wynosiła w ładunkach wagonowych loco Warszawa za 100 kg. 10 zł., po rozbiciu 7 zł. i spadała stopniowo do 4 zł. 50 gr., to już obecnie podskoczyła do 5 zł. 75 gr. i niewątpliwie będzie miała dalszą tendencję zwyżkową.

Zwyżka zaś ceny cementu odbije się specjalnie ujemnie na budowlach, opartych na konstrukcjach żelazobetonowych.

W sferach budowlanych liczą się wprawdzie z tem, że mniejsze cementownie, które nie zostały objęte nowowskrzeszonym kartelem, sprzedawać będą cement po niższej cenie. Jak się dowiadujemy, powodem niewłączenia do kartelu mniejszych cementowni jest fakt, że czynniki rządowe przeciwstawiły się podobno unieruchomieniu przez kartel mniejszych warsztatów pracy i wypłacania im za to „odszkodowania".

Dalszych reform w poczcie i telefonach

domaga się Związek Izb Rzemieślniczych

Związek Izb Rzemieślniczych wystąpił do Ministerstwa Poczt i Telegrafów z szeregiem dezyderatów w zakresie usprawnienia służby pocztowej i obniżenia opłat telefonicznych.

Wysunięty został m. in. postulat, aby przesyłki pocztowe w większych miastach doręczano były 3 razy dziennie.

W kwestji opłat telefonicznych domaga się Związek Izb Rzemieślniczych podniesienia kontyngentu bezpłatnych rozmów telefonicznych w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych oraz przesunięcia do godziny 10 rano okresu, w którym przysługuje prawo do ulgowej taryfy w rozmowach międzymiastowych. Postulat ten jest uzasadniony szczególnie w odniesieniu do rozmów międzymiastowych z urzędami, czynnemi tylko w godzinach, w których nie można korzystać z ulgowej taryfy.

Dokonane ostatnio rewizje opłat telefonicznych uważa Związek za niewystarczające i domaga się dalszego ich obniżenia.

Pociąg popularny do Wilna

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie podaje do wiadomości, że w dniu 8 lutego r. b. o godz. 21 m. 50 będzie uruchomiony z Warszawy Wileńskiej do Wilna pociąg popularny za opłatą tam i spowrotem zł. 13 gr. 55. Powrót do Warszawy w dniu 11 lutego r. b. o godz. 7. m. 05. Ilość miejsc w pociągu ściśle ograniczona.

Równocześnie Dyrekcja podaje do wiadomości, że późne decydowanie się jadących na nabycie kart uczestnictwa nie daje możności do czasu ustalenia ilości uczestników przystąpić do należytego opracowania technicznej strony wycieczki. Wobec tego sprzedaż kart uczestnictwa odbywać się będzie tylko do dnia poprzedzającego dzień odejścia pociągów popularnych.

Warszawska giełda pieniężna w dniu 6 lutego

Dewizy: Belgja 123.60 (sprzedaż 123.91, kupno 123.29); Gdańsk 172.85 (sprzedaż 173.28, kupno 172.42); Holandja 358.20 (sprzedaż 359.10, kupno 357.30); Londyn 26.02 (sprzedaż 26.15, kupno 25.89); Nowy Jork 5.32 i pół (sprz. 5.35 i pół, kupno 5.29 i pół); N. Jork (kabel) 5.32 i trzy czwarte (sprzed. 5.35 i trzy czwarte, kupno 5.29 i trzy czwarte); Paryż 34.93 i pól (sprzedaż 35.02, kupno 34.85); Praga 22.12 (sprzed. 22.17, kupno 22.07); Szwajcarja 171.44 (sprzed. 171.87, kupno 171.01); Sztokholm 134.20 (sprzedaż 134.85, kupno 133.55); Włochy 45.05 (sprzedaż 45.17, kupno 44.13); Berlin 212.80 (sprzedaż 213.80, kupno 211.80).

Obroty średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.32 i ćwierć. Rubel złoty 4.56 — 4.55 i pół. Dolar złoty — 8.89. Gram czystego złota — 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych — 203.50. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych — 26.02.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 46.50, 4 proc. dol. 53.75 — 54, 5 proc. konw. 68 — 67.75 — 68, 5 proc. kolej. — 63, 6 proc. dol. 77.50, 7 proc. stabil. 72 — 71.88 — 72.13, po 500 dol. 72.38, 4 i pół proc. ziem. 54.50 — 54.38 — 54.50, 7 proc. ziem. dol. 49.50 — 49.25, 5 proc. Warsz. st. 70 — 69.75, nowe 61.88— 61.50 — 61.75, po 1000 zł. 62 — 62.38, 5 proc. Siedlce nowe 41.50.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 5 proc. Łodzi nowe 53.50, 3 proc. renta ziem. po 1000 zł. 74.50, 7 proc. śląska 71.75, za 8 proc. dillonowską chciano płacić 91, za 7 proc. warsz. dol. 70.50.

Akcje: Bank Polski 97.25; Norblin 35.75.

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych przeważnie słabsze. Obroty akcjami małe.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA w dniu 6 lutego

Ogólny obrót 4.234 tony, w tem żyta 1.910 ton. Notowano: pszenica jara 18 — 18.50, jednolita 18—18.50, zbierana 17 — 17.50, żyto I-szy st. 14.50 — 15, II-gi 14.25 — 14.50, owies I-szy st. 15 — 15.50, II-gi 13.50 — 14.50, III-ci 13 — 13.50, jęczmień brow. 21 — 22, gat. II-gi 19 — 19.50, III-ci 16.25 — 16.75, IV-ty 16 — 16.25, groch polny 22 — 24, Victoria 45 — 48, mąka pszenna gat. I-B 31 — 33, C 29 — 31, D 27 — 29, E 25 — 27, II-B 23 — 25, D 22 — 23, F 21 — 22, G 20 — 21, III-A 15 — 16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23 — 24, do 65 proc. 22 — 23, II-gi 17 — 18, razowa 17 — 18, poślednia 14.50 — 15, otręby pszenne grube 11 — 11.50, średnie 10 — 10.50, miałkie 10 — 10.50 żytnie 8.50 — 8.75.

Gdy teatr pracuje...

Legenda romantycznej miłości

zmartwychwstaje wśród nocy w T. Nowym

W nocy z wtorku na środę na tablicy wiszącej w kulisach Teatru Nowego najmłodszy warszawski reżyser, Ziembiński, wypisał kredą: środa, godz. 11-ta —świetna, godz. 8.15 — premjera. To znaczy, że wczoraj o 11-ej rano ostania próba świateł, a wieczorem pierwsze przedstawienie „Miss Ba", sztuki Rudolfa Besier, pięć aktów, kilka godzin odżycia, zmartwychwstania romantycznej historji miłości. I to takiej, która łączy dwa serca czujące poezją, dwoje ust, mówiących wierszami.

Już późny wieczór. Na korytarzach Teatru Narodowego dudni echo tubalnego głosu Zelwerowicza, porającego się z tysiącem kłopotów, jako Jenialkiewicz Fredry. Bileterzy snują się znudzeni, senni, przysiadają w kącie na wyplatanych krzesełkach i gawędzą po cichu.

O PÓŁNOCY

Na piętrze, koło bufetu, małe drzwiczki często są otwierane. Z jednej ich strony Teatr Narodowy, z drugiej — teatr sekretny, kulisy, kulisy — Nowego. Tam właśnie wisi owa tablica z reżyserskiemi dyspozycjami. Na spiętrzonej w dziesięć wysokich rzędów widowni teatru Nowego — przyciszony ruch. Aktorzy, aktorki, trochę malarzy, jakiś oficer w angielskim, czerwonym uniformie z czasów królowej Wiktorji, paru młodych panów z cylindrami w rękach, twarze piękne, usta pociągnięte karminem, nad dziwną tą publicznością powiewają draperje zwieszając się spod niskiego sufitu teatru i poruszane powiewem chłodu, ciągnącym przez salę, gdy ktoś otwiera drzwi kulis.

Na stopniach podwyższenia widowni siedli teatralni mechanicy, garderobiane —pokazywanie palcem Sawana, Żabczyńskiego, przypatrywanie się artystkom w szerokich krynolinach na wychylającym się z za szarej kurtyny.

Wasiutyńska w białej sukience zbiera oklaski. Koledzy wołają: brawo! Reżyser Ziembiński wznosi ręce w górę i zaklina i wzywa do spokoju. Cisza! Cisza! A Wasiutyńska niech się nie pokazuje! Cały efekt popsułaś! Pozatem Wasiutyńska notorycznie, n o - t o - r y - c z n i e na scenie nie zamyka drzwi za sobą. Wogóle zwracam się do wszystkich: na miłość boską zamykać drzwi, bo będę strzelał!

Skończył zaklęcie, skinął ręką, światło zaczęło przygasać, jęknął gong. Wówczas zajaśniały biało, różowo i zielono reflektory, biały — wyczarowywa jasne światło dnia, zielony — wzbudził lato w ogrodzie za oknami, różowy — sprzymierzył się z różową suknią, leżącej na szezlongu poetki. Kurtyna szeleszcząc, dosunęła się do końca.

MISS MALICKA

W pokoju — okno balkonowe wychodzi na ogród. Naprzeciw kominek, biblioteka pod ścianą, fioletowe zasłony, popiersie Homera. I wiersz. Malicka, półleżąc, wsparta na dłoni, smutna, zamyślona czyta poezje Roberta Browninga:

„Szara głąb morza, długi, ciemny ląd;
Ogromny, żółty półksiężyca róg;
Nagły, syczący, nieprzytomny tan
Zbudzonych ze snu kędzierzawych [pian —
Lotne me czólno szybki toczy łuk,
W piasku wilgotnym zgasł już jego [prąd.
Potem ćwieć mili jeszcze brzegiem, [wzdłuż;
Trzy jeszcze pola pod najbliższy dach;
Potem w okienku stuk, stuk, ostry [trzask
I niebieskawy wraz siarczyka blask,
Głos, który radość tłumiła i strach —
I dwa wzajemnie biją serca już...*)

Malicka ma rolę poetki, miss Ba, jak ją nazwał autor sztuki, a miss Elżbiety Barrett, jak nazywała się naprawdę i jak przetrwała w legendzie o miłości i poezji.

CUD MIŁOŚCI

Elżbieta Barrett była córką zamożnego kupca londyńskiego, człowieka ponurego, zgryźliwego i opętanego mnają władzy. Tyranizował dom, zadręczał córki, nie pozwalał wyjść im za mąż, głosił jakąś obłędną naukę czystości, która była poprostu jego osłoną zewnętrzną, pozorem i maskowaniem własnych uczuć. Przywiązanie starego Barreta do najstarszej z córek, Elżbiety, nie było czyste i ojcowskie...

Elżbieta uległa w młodości wypadkowi. Spadła z konia i została nawpół porażona paraliżem. Najlepsi lekarze nie mogli zaradzić chorobie, miss Ba żyła w oczekiwaniu śmierci, jako wyzwolenia z życia, przykuta do łóżka, w ciągłej opiece lekarzy. Poezja zastępuje jej życie. Pisze poemat „Serafin", tłumaczy „Prometeusza" Aischylosa, tworzy „Studjum o duszy".

I nagle w ten spokój, w rezygnację zamierającego życia wpada burza. Wśród listów od czytelników jej wierszy, Elżbieta Barrett dostaje wyznanie miłosne. Kocham — woła do niej nieznany z postaci, znany tylko z książek romantyczny, niezrozumiały poeta, Robert Browning. Browning daje jej siły do walki z ojcem, Browning skłania ją do potajemnego ślubu, Browning wywozi ją do Włoch. Ona zaś wzamian daje Browningowi siebie— uzdrowioną przez miłość. Kaleka stała się normalną kobietą. Miłość przywróciła jej zdrowie, którego nie mogli powrócić lekarze. Cud, jaki ocalił Elżbietę Barrett jest cudem symbolicznym.

Symbolem miłości stała się dla Anglji historja poetyckiej pary Browningów. Sztuka Besiera jest w Anglji tem, czem u nas byłaby sztuka o Mickiewiczu i Maryli.

Ale oto drzwi się otwierają: miss Ba ma gościa. W czarnym płaszczu wbiega Robert Browning. Rozmowa rwana przyśpieszonym oddechem i wpatrzeniami oczu. — W ciągu pół godziny zdążyliśmy zawrzeć przyjaźń, pomówić o życiu, o śmierci, o miłości, o poezji — deklamuje patetycznie Browning.

I znów dalej rozmawiają. O poezji. Ba nie rozumie wiersza Browninga. A Browning? Browning odpowiada: gdy ten wiersz pisałem, rozumiał go Bóg i ja. Dziś rozumie go tylko Bóg.

Gong. Gaszą światła. Kurtyna. W teatrze Narodowym skończono już przedstawienie, tu, wśród nocy na nowo przeżywa po stu latach swą miłość Robert i Elżbieta Barrett - Browning.

---

*) Wiersz R. Browninga. „Spotkanie w nocy" w przekładzie Jana Kasprowicza.

Samochód w godzinę
Bajka nowoczesnej techniki

Detroit, 14 stycznia.

Zaczęło się to około trzydziestu lat temu. Po różnych doświadczeniach życiowych, Ford, syn farmera, z zamiłowania mechanik, z cenzusu — człowiek bez kwalifikacyj, postanowił założyć fabrykę samochodów. Kapitał początkowy określono na 100.000 dol. Miało być szereg wspólników, lecz wszyscy zawiedli i wtedy Ford z własnym kapitałem 1.000 dol. i z pożyczonymi 26.000 dol. przystąpił do dzieła.

W kilkanaście lat potem, wartość początkowych 26 udziałów, każdy po 1.000 dol. przeliczona została na łączną sumę 286-ciu miljonów, a wartość dzisiejsza całości stanowi około 2 miljardów dol. Inwestycje 50-cio miljonowe, jakie naprzykład przeprowadza się obecnie przy budowie własnej blacharni, nie są dla przedsiębiorstwa rzadkością.

TAJEMNICA RYZYKA

Na to, żeby dojść do tych rezultatów, trzeba było mieć świeżość koncepcji i lekceważyć doświadczone opinje rutynistów. Trzeba było robić nieraz wszystko, co najbardziej ryzykowne, ale nie z gatunku tych dzisiejszych spraw z polskiego obozu rządowego.—Kiedy Ford zapragnął przystosować produkcję do taśmy ruchomej, która miała ułatwiać transport poszczególnych części i montaż całości — rutyniści orzekli: „niemożliwe; niezgodne ani z praktyką, ani z nauką“. Ford odpowiedział: „zrobię bez was“ i wydobył ze swego pomysłu wspaniały warsztat pracy i źródło dobrobytu wielkich mas ludzkich.

SERCE FABRYKI

Jesteśmy w sercu fabryki. Olbrzymia hala, centrum życia 4 miljonów ludzi. Pusto, cicho i przestronno; niema ani jednej osoby; tylko po środku stoją cztery olbrzymie, zasłonięte żelazną pokrywą — turbiny. Stąd idzie wielka moc, która pozwala robotnikowi pracować niecałe osiem godzin, fabrykantowi zaś — płacić robotnikom 30 złotych dziennie, dawać szereg przywilejów dodatkowych i sprzedawać bezrobotnemu samochód za około 2.500 złotych. — Tu, jak i w halach dalszych, wszędzie pełno potężnych sprzymierzeńców, którzy wyręczają w pracy człowieka. W kotłowniach, przy buchających żarem paleniskach, o temperaturze około 2.000 stopni, niema wcale obsługi. Potworne płuca mechaniczne wdmuchują sproszkowany miał węglowy w morze płomienia. W kuźniach, gdzie biją młoty Wulkana, w walcowni, gdzie prężą się długie, czerwone żmije ze stali — zrzadka tylko, przy dźwigni stoi spokojny, zimny, rozumny człowiek.

WŁASNY PORT

Tysiąc kilometrów taśmy ruchomej przynosi coraz to nowe części samochodów, normując rytm pracy ludzi i maszyn. Człowiek przy robocie nie oblewa się tu potem, ani mu oczy mgłą zmęczenie zachodzą. 36.000 robotników jest zatrudnionych obecnie na trzy zmiany. Fabryka przyjmuje nowych, bowiem produkcja na luty, zamiast projektowanych 120.000 samochodów, ma ich dać 150.000; i to wszystko już z góry zakontraktowane, częściowo zapłacone.

Godziny biegną za godzinami, a ja ze swym przewodnikiem przeszedłem zaledwie niewielką część potężnych budowli. Jesteśmy na dachu siedmiopiętrowego budynku, skąd roztaczał się widok na gęstą sieć kolejową, służącą do zwozu surowca własnemi pociągami. Widzimy wdali kanał, na którym stoi szereg własnych statków przedsiębiorstwa, przewożących rudę, gumę i inne surowce. Właśnie nadszedł największy z transportowców, liczący 18.000 tonn i rozpoczął wyładowywanie gumy z brazylijskiej koncesji Forda. Oprócz tego statku jest ogółem 29 statków, najmniejszy o pojemności 6000 ton. Gęsty dym z licznych kominów, pędzony wiatrem, szedł na dach budynku, zmuszał do odwrotu. Schodzę wdół zadowolony.

W CIĄGU GODZINY

Coś jednak mąci mój spokój: myślę o zbiorowym wysiłku całego narodu — o flocie polskiej i zestawiam z sukcesami jednego człowieka. Wiara w życie i wiara w zabobon gospodarczy, ukuty w ostatniem stuleciu, oto powody różnic pomiędzy rezultatem trzeźwości Forda, a wynikiem fetyszyzmu naszych sfer gospodarczych. Od chwili przyjścia okrętu z rudą, węglem i gumą, do chwili opuszczenia warsztatów przez samochód, z tych surowców wykonany, upływa 56 godzin. Od chwili rozpoczęcia montażu samochodu z gotowych, lecz niepołączonych ze sobą części w większe zespoły, do chwili wyjścia jego za bramę—upływa jedna godzina.

PRZY TAŚMIE

Stajemy przy taśmie, patrzymy, jak się poczyna automobil. Już są: rama, kierownica, koła, podwozie, motor, zjawiają się stopniowo części koroserji i tak minuta za minutą coś przybywa, by wreszcie latarnie i trąbka zakończyły całość. W trakcie wykończenia ostatnich szczegółów, wąż gumowy napełnia rezerwuar benzyną. Szofer siada, samochód trąbi, zapala światła, motor rusza, zjeżdża z taśmy...

Proszą mnie, bym zajął miejsce w limuzynie. Siadam i odbywam przejażdżkę świeżą maszyną. Samochód, to nie niemowlę, niesie nas szybkiem tempem, by stanąć przed szkołą średnią, prowadzoną przez zakłady Forda.

ZWYCIĘSTWO FORDA

Dwa tysiące uczniów stoi, pochylonych nad tysiącem maszyn, prawdziwych maszyn, na których bezpłatnie uczą się rzemiosła, nie zaniedbując przytem nauk teoretycznych. Stary pan Ford ma grymasy, stary pan Ford lubi posłuch i rutynę; ale stary pan Ford ukochał nietylko dolary; każde zwycięstwo człowieka nad ziemią i przyrodą, tworzy swym uporem przyszłość ludzką. I dlatego nie może być dla niego straszny gniew ludzi bezdomnych.

Jerzy Kuncewicz.

Grypa rządzi... teatrem
Odłożenie premjery w T. Małym

Premjerę nowej sztuki Kiedrzyńskiego p. t. „Cudzik i S-ka“ zapowiedzianą na dziś w Teatrze Małym musiano odłożyć spowodu choroby głównych wykonawców. Grypa, na którą obecnie choruje w Warszawie około 20 tysięcy osób, dała się we znaki i teatrom. Zachorował Antoni Fertner, odtwórca tytułowego bohatera sztuki, Cudzika, zachorował Stanisław Daczyński, zachorowało jeszcze i kilku innych aktorów. Zaczęło się zaś od choroby suflerki, co dla teatru jest zawsze najgorszą wróżbą. Przesąd teatralny mówi, że co spotyka suflera przed premjerą, niezawodnie spotka i aktorów.

Shaw zmienia epilog „Świętej Joanny“

Tygodnik moguncki „Der Katholik“ podaje interesującą wiadomość, jakoby Bernard Shaw, pod wpływem ksieni klasztoru w Staanbrook w hrabstwie Worcester, postanowił przerobić epilog swego słynnego dramatu „Święta Joanna“, ze względu na to, że epilog ten obraża uczucia widzów i czytelników katolickich. „Der Katholik“ w komentarzu dodaje, że ksieni owego klasztoru dokonała tego, czego nie potrafił dokonać żaden z krytyków dzieł Shawa.

Zwłoki Curie-Skłodowskiej
Spoczną w Panteonie Francji

Paryskie koła naukowe rozpoczęły akcję w sprawie złożenia w Panteonie zwłok znakomitych uczonych małżonków Piotra i Marji ze Skłodowskich - Curie. Wszystko przemawia za tem, że inicjatywa ta znajdzie we Francji należyte zrozumienie i odgłos i wkrótce śmiertelne szczątki naszej znakomitej rodaczki i jej męża spoczną w najzaszczytniejszem miejscu wiecznego spoczynku, jakie posiada Francja.

Cały świat obiega obecnie fala uroczystości ku czci odkrywczyni radu. Tak np. w Nowym Jorku w Roevich Muzeum odbyła się akademja ku czci Marji Curie - Skłodowskiej.

Laureat Nobla — prof. Urey z Columbia University, odczytał szereg depesz, nadeszłych od wybitnych amerykańskich i zagranicznych osobistości, m. in. od b. prezydenta Hoovera, od prof. Einsteina, od sławnego uczonego prof. Millikana, od prezesa Najwyższego Trybunału Stanów Zjedn. Hughesa, od prof. Williama. Mayo i wielu innych znakomitości.

Przemawiali: prof. Urey, prof. Mac Kee, dr. Waldemar Kaemfert, kilku innych uczonych i pełniący obowiązki konsula generalnego R. P. w Nowym Yorku p. R. Kwiecień.

„Lady Makbet“ Szostakowicza
Opera sowiecka w Nowym Jorku
pod dyrekcją Artura Rodzińskiego

Pod dyrekcją kierownika clewelandzkiej orkiestry symfonicznej Artura Rodzińskiego została wystawiona w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku dn. 5 lutego amerykańska premjera „Lady Makbet Mszczeńskiego Powiatu“ młodego kompozytora sowieckiego Dymitra Szostakowicza.

Obsadę tej ultra-modernistycznej opery stanowili wyłącznie rosyjscy śpiewacy. Prasa nowojorska zamieściła obszerne artykuły o premjerze i o wybitnym polskim jej dyrygencie.

„Cyrano de Bergerac“
Stanie się operą

Jeden ze znanych kompozytorów włoskich. Franco Alfano, pracuje obecnie nad muzyką do głośnej sztuki Rostanda „Cyrano de Bergerac“. Charakterystyczne jest, że kompozytor włoski pisze muzykę do libretta w języku francuskim.

Franciszka Gaal
Jako „Mała Mateczka“

Pisaliśmy już o nowym filmie popularnej Franciszki Gaal p. t. „Weronika“. Obecnie dowiadujemy się, że bohaterka „Csibi“ i niezrównanego „Piotrusia“ gra tytułową rolę w jeszcze jednym nowym swym filmie „Mała Mateczka“.

Jak rosną paznokcie?

Jak wynika z długoletnich obserwacyj uczonego szwajcarskiego, M. Dufour'a, paznokcie u dzieci rosną prędzej, niż u dorosłych. Po trzydziestym roku życia szybkość wzrostu paznokci pomału się zmniejsza.

Najwolniej rosną paznokcie na małych (piątych) palcach. Na dużych rosną najprędzej. Szybkość wzrostu paznokcia średnio wynosi 1 mm. na 10 dni.

W pięćdziesiątym roku życia każdy z nas będzie się już mógł poszczycić pokaźną cyfrą 36-ciu metrów paznokci, obciętych na wszystkich palcach rąk i nóg.

Dr. A. R.

Kto więcej „sióstr“ wyświęci
zdetronizowany Kowalski czy „biskup“ Feldman?

PŁOCK, 6. 2. — Powrócili już z Warszawy przeciwni Kowalskiemu „biskupi“ marjawiccy: Feldman, Przysiecki i Rostworowski, mocno przygnębieni, gdyż widocznie władze oświadczyły, że nie chcą ich wziąć w opiekę.

Tymczasem między przeciwnikami trwa uporczywa walka. Przy Kowalskim zgromadziło się 80 sióstr z „arcybiskupką“ Wiłucką na czele. „Biskup“ Feldman dysponuje natomiast 108 siostrami. Walka zdaje się rozgrywać pod hasłem: kto więcej ma sióstr po swojej stronie.

Chcąc mieć ich najwięcej, „arcybiskup“ Kowalski i „biskup“ Feldman wyświęcają hurtem i w pośpiesznym trybie nowe ‚kapłanki“. Kowalski wyświęcił ich 20, a są między niemi i takie, które ani pisać ani czytać nie umieją. Nie chcąc dać za wygraną, „biskup“ Feldman wyświęcił onegdaj 40 nowych „kapłanek“. W ten sposób powiększają się szeregi niezbyt mistycznych kohort w szatach kobiecych.

Ani jedna ani druga strona nie jest jednak pewna zwycięstwa, toteż wszyscy pakują się, wywożąc ruchomości.

Nie brak również dalszych pogłosek o przyczynach rewolucji przeciwko „arcybiskupowi“. Jedną z bezpośrednich jej przyczyn, stała się podobno trzecia żona „biskupa‘ Feldmana. Dbając o jej urodę, „biskup“ woził ją podobno do Warszawy i tam poddawał specjalnym zabiegom kosmetycznym. Na tę rozrzutność zwrócił mu podobno uwagę Kowalski i stąd zawiść obopólna.

Wojna w obozie marjawickim doprowadziła do tego, że w klasztorze panuje bieda, a cierpi dotkliwie zwłaszcza niższy personel klasztorny, o który nikt się nie troszczy. Chaos jest tak wielki, że bardziej uduchowieni mistycznie adherenci marjawityzmu przepowiadają, że zbliża się zapowiedziany przez Kowalskiego „koniec świata“.

LIKWIDACJA MARJAWITYZMU W ŁOWICZU

Wielkie wrażenie wywołują wieści z prowincyj marjawickich, szczególnie ze Zgierza i Łowicza. Parafja marjawicka w Łowiczu, która powstała w r. 1902 pod przewodnictwem b. księdza katolickiego Siedleckiego — rozsypała się. Przy Siedleckim skupia się dziś zaledwie kilka sióstr i parę właścianek — razem około 40 osób. Wybudowany w swoim czasie przez przemysłowca żydowskiego, Weksteina, kościół marjawicki ma przejąć 10 p. p. na kościół garnizonowy. Inne nieruchomości gmina marjawicka wyprzedała na pokrycie swych długów, a „ksiądz“ Siedlecki, nie mając gdzie mieszkać, ulokował się w wieży kościelnej, gdzie ostatnio popadł w [illegible]trój nerwowy.

Z muzyki
Fitelberg—Szymanowski—Woytowicz
w Filharmonji

Punktem ciężkości programu ostatniego koncertu piątkowego i główną jego atrakcją była Suita koncertowa Bolesława Woytowicza (pierwsze wykonanie w Warszawie).

Złożona z 4-ch części (Toccata - Arja - Intermezzo - Finale). Woytowicz — to bardzo ciekawa postać muzyczna. Ma swój własny język i własny styl. Osobowości może narazie mniej zarysowaną, jak również i indywidualność.

Hołduje w fakturze konsekwentnej bitonalności, linearności, w instrumentacji przeważa styl kameralny, nieco manjacka ekonomja środków. Technika — wspaniała. Wiedza muzyczna — na najwyższym poziomie. Opanowanie formy — nierównomierne i nieregularne. Temperament niejednostajny; inwencja barokowa. Rzemiosło kompozytorskie jednak posiada, jak powiedziałem, w stu procentach, i to jest najważniejszym walorem dla naszej młodej generacji twórczej. Za dużo mieliśmy dotychczas „genjuszów” zwyczajnie niedouczonych dyletantów, niedołęgów, marzycieli.

Woytowicz jest młodym mędrcem. Wie czego chce — i umie się wypowiedzieć. Jest pełen światła i świadomości. Reprezentuje Europę (nietylko na festiwalach europejskich). Więcej takich Woytowiczów — a nasz zaścianek runie z kretesem.

Fitelberg wykonał utwór Woytowicza z właściwym sobie pietyzmem, polotem, opracowaniem wysoce artystycznem najdrobniejszych szczegółów i nieporównanym kunsztem kapelmistrzowskim; potwierdził po raz jeszcze nie wiem który swoją doniosłą historyczną rolę w dziele torowania drogi rozwoju polskiej twórczości symfonicznej, wzbogacając naszą literaturę muzyczną wprowadzeniem do programu nowej wartościowej kompozycji orkiestrowej.

Już za ten jeden fakt należy się Fitelbergowi najwyższe odznaczenie społeczeństwa: w postaci wiekopomnego orderu, pioniera kultury muzycznej w Polsce, i tytułu głównego wodza całego ruchu symfonicznego w kraju.

Fitelberg stał się uczłowieczonym symbolem krzepnącej potęgi nowej szkoły polskiej, twórczości, na miarę europejską zakrojonej. Dlatego dobrze się stało, że dyrygował koncertem, mającym za cel uczczenie Imienin Najwyższego Dostojnika Rzplitej; bo reprezentował godnie sztukę polską wobec głowy Państwa.

Na program złożyły się również inne podstawowe dzieła naszych kompozytorów: powszechnie ceniony i uznany genjalny koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego i patrjotyczna kompozycja Z. Noskowskiego „Z życia narodu” (warjacje symfoniczne na temat preludium A-dur Chopina). Solistką wieczoru była bardzo miła i utalentowana skrzypaczka p. Colette Frantz, ciesząca się dużem powodzeniem w Polsce.

Miko

Dzieci jako zastaw
Pomysłowy chwyt „niebieskiego ptaka“

WILNO, 6.2. Wesołego „niebieskiego ptaka“ w osobie niejakiego S. Gidalskiego, pochodzącego podobno z Łodzi, w swoim czasie zamożnego człowieka, schwytano na wesołym tricku.

Pewnego dnia do pewnej fryzjerni przy ul. Mickiewicza wszedł przyzwoicie ubrany pan i prosił o ostrzyżenie małego chłopca, którego przyprowadził. Gdy fryzjer ostrzygł chłopca i na polecenie eleganckiego pana umył mu głowę i namasował twarz, oczyścił ubranie i pomógł włożyć płaszcz, przyzwoicie ubrany pan oświadczył, że uda się na chwilę do sąsiedniego sklepu, by zmienić banknot 100-złotowy. Gdy przez dłuższą chwilę nie wracał, chłopczyna skierował się do drzwi.

— Zaczekaj chłopczyku, tatuś zaraz przyjdzie! — powiedział fryzjer.

— Jaki tatuś? To wcale nie mój tatuś. Po raz pierwszy widziałem dziś tego pana. Stałem właśnie przy bramie domu, gdy zbliżył się do mnie i zapytał, czy chcę się ostrzyc. Kiedy się zgodziłem, wziął mnie za rękę i zaprowadził do pana.

Rad nierad fryzjer wypuścił chłopca i o oszustwie zameldował policji.

Gdy po pewnym czasie elegancko ubrany pan wstąpił, widocznie przez pomyłkę do tego samego zakładu fryzjerskiego, poznano w nim „sowizdrzala“ i oddano w ręce policji.

Policja poznała w nim starego „kawalarza“, który od dłuższego czasu grasował w Wilnie, niewyczerpany w swych konceptach. Gidalski nie ograniczał się do fryzjerów. Zatrzymywał on na ulicy dzieci i w ich towarzystwie wchodził do restauracyj, zamawiał wytworny obiad z kilku dań, poczem oddalał się, rzekomo na krótko, prosząc kelnera, by do czasu jego powrotu pilnował dziecka.

Wynalazek Gidalskiego pozwalał mu prowadzić życie beztroskie i wystawne, przyczem pomocą mu były spotykane na ulicy dzieci.

Na ekranach
„Hrabia Monte Christo“
w kinie „Filharmonja“

„Hrabia Monte Christo”, podobnie jak „Trzej Muszkieterowie” był przerabiany na ekran już w czasie filmu niemego. Film dźwiękowy sięga znów do romantycznych opowieści i znów oglądamy dzieje Edmunda Dantesa — tajemniczego hrabiego Monte Christo, tym razem w wersji angielskiej i w przekształceniu na romans sensacyjny.

Zdaje się, że zdania o tym filmie podzielą się zależnie od tego, czy ktoś czytał gruby tom Dumasa, czy też przygody Dantesa znał tylko z opowiadania. Pierwsi będą rozczarowani, drudzy będą dawać filmowi ocenę „dobry” i zachwalać go znajomym.

Powieść Dumasa została wynicowana w nieprawdopodobny sposób: w epilogu hrabia Monte Christo, po dokonaniu zemsty na swych trzech wrogach, odda się czułemu tête à tête w wyszukanem ukryciu (w lesie, na gałęzi, w gąszczu liści) z dawną narzeczoną, a później, wskutek zdrady trzech łotrów, żoną Fernanda. Fernando popełnił samobójstwo, ale w uznaniu reżysera to nie przeszkadza moralnemu mordercy Fernanda, Dantesowej, powrócić do miłości Mercedes. Żeby zaś szczęście rodzinne było pełniejsze, reżyser do tego samego lasu sprowadza syna Mercedes (z małżeństwa z Fernandem) i córkę drugiego wroga Dantesa, Villeforta. Starsza para mówi młodszej — poszukajcie sobie innego drzewa, i happy end na drzewach — gotowy.

To rozwiązanie razem z poprzednią groteskową sceną sądu niweczy styl opowieści.

Historja zemsty Dantesa wyposażona we wszystkie akcesorja romantyczne musi pozostać tragiczna i ponura, jeżeli ma być zachowany koloryt dumasowskiego romansu. Zamek d'If i jego lochy, w których Dantes przeżył 20 lat, stwarzają swym nastrojem wzór dla całości. Monte Christo Dumasa, to już nie człowiek, to typowy romantyczny upiór, wracający niemal z tamtego świata, żeby zaspokoić głód krwi i zemsty.

Film zmienia upiora w spóźnionego kochanka i nadaje hrabiemu Monte Christo troszkę wallace'owskich rysów. Dlatego też słabo wypadły takie słynne sceny, jak przyjęcie u hrabiego, albo pojedynek Monte Christo z synem Mercedes.

W poprzedniej inscenizacji samo ukazanie się hrabiego wywoływało wielkie wrażenie, dzięki odpowiedniej stylizacji postaci; w obecnej wersji, Monte Christo, grany zresztą doskonale przez Roberta Donata, jest nazbyt rzeczywisty, nazbyt prosty, pozbawiony patosu i gestu bohaterów Dumasa.

Tak więc, streszczając, należałoby mówić nie o przeróbce głośnej powieści, ale o filmie wykonanym według scenarjusza niejakiego Dumas, który równie dobrze mógłby współcześnie pracować dla Hollywoodu. Jeśli tak sobie powiemy, trzeba będzie filmowi przyznać wiele zalet. Najpierw — dobre udźwiękowienie i doskonała dykcja Roberta Donata, dalej — dobra fotografja, efektowna wystawa, staranny dobór wykonawcy, staranne opracowanie szczegółów reżyserji. Kto nie zna książki Dumasa, zobaczy w filmie tylko jego dobre strony, kto zaś ukradkiem przy wykradzionej świecy zaczytywał się opisem ucieczki więźnia z zamku d'If, ten i tak będzie chciał zobaczyć to, co kiedyś widział we snach, nawiedzających rozgorączkowanego czytelnika.

Z. B.

LUTY

7

CZWARTEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—8	16—22
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
8—10	22—2
Dł. dnia	Przyb.
9—24	1—40

Dziś św. Romualda.
Jutro św. Emiljana.

Lekki mróz

W godzinach porannych na Pomorzu, w północnej części Mazowsza oraz na Podkarpaciu było przeważnie dość pogodnie i miejscami notowano mgły. Na pozostałym obszarze kraju było pochmurno z opadami śnieżnemi, zwłaszcza w Wielkopolsce i dzielnicach środkowych. Temperatura o godz. 7 wynosiła: od — 6 do 13 st. na Pomorzu, w Wileńskiem, na Pokuciu i w górach, a od — 1 do — 5 st. w pozostałych dzielnicach. Opady w ciągu doby ubiegłej ogarnęły cały kraj, lecz były niewielkie i tylko miejscami osiągnęły 3 mm.

Grubość szaty śnieżnej wynosi: na Podhalu około 45 cm., w Tatrach od 77 cm. na Hali Gąsienicowej do 170 cm. przy Morskiem Oku; na Czarnohorze (Worochta) około 60 cm. na Pojezierzach, w Wileńskiem, Podlasiu, Polesiu, Wołyniu i w Małopolsce wschodniej śniegu od 25 do 35 cm., miejscami nawet do 40 paru cm., w Kieleckiem około 10 cm.; śnieg wszędzie puszysty, doskonały dla sportów zimowych. Mało śniegu mają okolice środkowe, zachodnie i północno-zachodnie (średnio około 5 cm.).

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: po chmurnym i mglistym ranku w ciągu dnia rozpogodzenia, poczem ponowny wzrost zachmurzenia, aż do opadów w dzielnicach zachodnich. Nocą umiarkowany, dniem lekki mróz. Słabe wiatry miejscowe.

Kulisy sprzedaży fabryki za 26.000 zł.

chociaż była oszacowana na 150.000 zł.

KATOWICE, 6. 2. — W sądzie Okręgowym rozpoczął się sensacyjny proces przeciwko kilku urzędnikom podatkowym z III urzędu skarbowego w Katowicach i dwóm katowickim przemysłowcom, oskarżonym o nadużycia, popełnione przy kilku większych licytacjach na Śląsku. Na rozprawę pozwano ze strony oskarżenia i obrony około 130 świadków.

Na ławie oskarżonych zasiedli b. naczelnik III urzędu skarbowego w Katowicach, Marjan Herz, b. referent egzekucyjny tegoż urzędu, Kazimierz Matyka, b. poborca podatkowy, Jan Sobota, asesor skarbowy, Jerzy Ochlast, pośrednik handlowy, Mendel Siegreit, oraz inż. Gustaw Różycki, Władysław Strzałkowski — przemysłowcy z Katowic.

Pod odczytaniu głównego aktu oskarżenia i dodatkowego przeciwko oskarżonym: Matyce i Widuchowi, oskarżonym na nadużycia w związku z przeprowadzeniem licytacji fabryki „Silesia" w Nowej Wsi, przystąpiono do przesłuchania oskarżonych.

Pierwszy zeznawał osk. Marjan Herz, który od r. 1930 pracował: w urzędach skarbowych w Grudziądzu, Tczewie i Sosnowcu, a ostatnio w Katowicach. Oskarżony twierdzi, że nie brał udziału w licytacji fabryk maszyn górniczych Wagnera w Załężu oraz farbyki „Silesia" w Nowej Wsi, gdyż obiema sprawami kierował oskarżony Matyka, kierownik działu egzekucyjnego.

Fabryka Wagnera zalegała z podatkiem dochodowym i przemysłowym w kwocie 100 tys. zł. Po upomnieniach wyznaczono licytację, przedtem zaś zajęto ruchomości fabryki i wierzytelności.

Wobec wpłacenia przez firmę 3000 zaliczki, pierwsza licytacja nie odbyła się. Druga licytacja nie doszła do skutku, ponieważ licytanci nie zaofiarowali sumy szacunkowej 150 tys. złotych. Trzecia licytacja, przy której asystowali Matyka i Sobota, nie doszła również do skutku, ponieważ podstawieni licytanci usiłowali nabyć urządzenia fabryczne za cenę niższą od kwoty szacunkowej.

Po tej licytacji do biura oskarżonego Herza przybył adw. Guzy i wzburzony twierdził ,że licytacja się odbyła wbrew przepisom.

Wkońcu osk. Herz twiedzi, że nabycie fabryki Wagnera w Załężu przez oskarżonych Różyckiego i Strzałkowskiego z wolnej ręki za 26.000, jakkolwiek oszacowana była na 150 tys. zł., odbyło się na polecenie naczelnika wydziału skarbowego w Katowicach. Sprzedaż fabryki z wolnej ręki odbyła się 26 września 1933 r., chociaż na dzień następny wyznaczona była nowa licytacja.

Proces urzędników skarbowych potrwa conajmniej dwa tygodnie.

Na komendę zgóry

chcą wydawać dziennik antysemicki

ŁÓDŹ, 6. 2. — Utrzymują się tu pogłoski, że łódzcy działacze BB. prawdopodobnie na rozkaz z góry, zamierzają wydawać dziennik o charakterze antyżydowskim.

Panowie ci mają również zamiar utworzyć nową partję polityczną, której zadaniem będzie zwalczanie żydostwa.

Ma to być trick celem odciągnięcia mniej uświadomionych członków obozu narodowego.

Tajemnicze zniknięcie 13.783 zł.

z kasy kolei elektrycznej we Lwowie

LWÓW, 6.2. Z kasy miejskiej kolei elektrycznej mieszczącej się w remizie na Gabrjelówce dokonano tajemniczej kradzieży 13.783 zł. 40 gr. Gdy rano zjawili się w biurze kasjerzy, ani w drzwiach pokoju, ani na kasie nie spostrzegli żadnych śladów bytności złodziei, tak że policja nie znalazła żadnych śladów. W jaki sposób pieniądze znikły, dotąd nie ustalono. Kasę zamknięto o g. 1.15 w nocy, a już o g. 6 rano stwierdzono brak gotówki.

Kryzys lwowskiego dziennika sanacyjnego

List otwarty literata H. Zbierzchowskiego

LWÓW, 6.2. Wielkie wrażenie wywołał we Lwowie ogłoszony w jednem z pism wieczornych przez literata Henryka Zbierzchowskiego list otwarty w sprawie kulis wydawniczych sanacyjno - żydowskiej „Gazety Porannej".

Red. Henryk Zbierzchowski pracował w „Gazecie Porannej" od lat 25, a obecnie wystąpił z niej, uważając, że dalsza współpraca w tem piśmie nie licuje z powagą i etyką dziennikarską. List ten, wystosowany do obecnego wydawcy „Gazety Porannej", zawiera m. in. następujący ustęp:

...„Gdy po objęciu przez WPana „Gazety Porannej" sfery rządzące wyparły się wyraźnie współpracy z WPanem w „Gazecie Porannej", choć może tem zaniepokojony ,jeszcze wierzyłem, że zdany na własne siły, potrafi WPan solidnością swych poczynań uratować pismo od ruiny, albo ostatecznie zwinąć je z honorem. Przypatrując się jednak przez kilka tygodni fatalnej gospodarce WPana i słysząc z wielu stron skargi i pogróżki wprowadzonych w błąd akcjonarjuszy, z drugiej zaś strony widząc, jak brzydko wyzyskał WPan ofiarną pracę tylu wiernych pismu długoletnich współpracowników, wyrzuciwszy ich na bruk, nietylko nie wypłacając im poborów, ale nie okazując żadnej troski o zabezpieczenie im należnych świadczeń na wypadek bezrobocia, doszedłem do przekonania, że moja dalsza współpraca w „Gazecie Porannej" — przynajmniej jak długo Pan nią kieruje — jest niemożliwa, bo nie zgadza się z wrodzonemi mi już pojęciami etyki i honoru dziennikarskiego".

W zakończeniu zaś swego listu pisze H. Zbierzchowski:

„Na koniec oświadczam WPanu, że dzięki Jego postępowaniu opuszczam bez żalu pismo, do którego byłem szczerze i serdecznie przywiązany, i z którem dzieliłem przez 25 lat wszystkie blaski i nędze, bo najświęciej jestem przekonany, że WPan gotuje „Gazecie Porannej" wcale niezaszczytny grób".

Chodzi mianowicie o to, że „Gazeta Poranna", która ostatnio wciąż zmienia swoich właścicieli, przestała płacić swym współpracownikom. Razem ze Zbierzchowskim wystąpiło z redakcji „Gazety Porannej" kilku innych dziennikarzy.

Wydawca „Głosu Publicznego"

został odstawiony do więzienia

KRAKÓW, 6. 2. — Uzupełniając wyrok, wydany na szajkę szantażystów prasowych, zaznaczamy, że zasądzone zostało powództwo cywilne w kwocie 250 zł. od oskarżonych Łobody i adw. Knoebla na rzecz płk. Skorupskiego.

Łoboda skazany został pozatem na 200 zł. grzywny lub 20 dni aresztu za rozszerzanie skonfiskowanego „Głosu Publicznego".

Bezpośrednio po wyroku, Łoboda został odstawiony do więzienia. Do więzienia pomaszerował również drugi skazany, Laksberger, którego spowodu choroby skierowano do szpitala więziennego.

Więzienie albo mąż

Sumienny wyrok na wiejską Ksantypę

CZĘSTOCHOWA, 6.2. Sąd skazał mieszkankę wsi Krasowa, gm. Olsztyn, Józefę Dzierżową za znęcanie się nad swym mężem i wyzucie go z majątku i wypędzenie z domu na żebry. Postępowanie Dzierżowej było tem brutalniejsze, że mąż jej był kaleką i głuchoniemym, wobec czego nie mógł się bronić. Przepędziwszy męża, Dzierżowa dobrała sobie kilku kochanków, z którymi hulała. Sąd skazał Dzierżową na dwa lata więzienia z zawieszeniem, przyczem wyrok będzie wykonany natychmiast, jeżeli nie przyjmie spowrotem swego męża do domu.

70.000 zł. gotówki

zniknęło wraz z asesorem kolejowym

RADOM, 6.2. Wielką sensację, zwłaszcza wśród kolejarzy, wywołało tajemnicze zniknięcie asesora kolejowego Pietrasika, zajętego w głównych warsztatach kolejowych, który pobrawszy z kasy stacyjnej 76 tys. zł., z kwoty tej 6.000 złożył w kasie warsztatów, a z resztą znikł i wszelki ślad po nim zaginął. Nie padł on ofiarą napadu rabunkowego, gdyż, jak zeznaje pewien dorożkarz, wyjechał on z warsztatów jego dorożką i wysiadł przed teatrem „Rozmaitości", skąd odprawiwszy dorożkę, udał się w niewiadomym kierunku.

Bezrobotny ze straszakiem

dokonał napadu na bank

POZNAŃ. 6.2. Zuchwałego napadu na bank niemiecki „Bank für Handel und Gewerbe" przy ul. Wjazdowej 8, dopuścił się wczoraj rano niejaki Wiktor Szmyt, 58-letni bezrobotny kupiec, który w pewnej chwili wtargnął do lokalu bankowego i teroryzując rewolwerem personel zażądał wydania 300 złotych. Gdy jeden z odważniejszych pracowników, widząc niepewną minę napastnika, podbiegł do niego z zamiarem obezwładnienia go, napastnik zaczął uciekać w kierunku taksówek, ale szofer dorożki, do której wsiadł, widząc pościg, nie ruszył z miejsca i w ten sposób spowodował zatrzymanie go. Na policji ustalono, kim jest. Okazało się, że mający formę browninga a znaleziony przy nim rewolwer jest zwykłym straszakiem.

Brygida Helm

przybyła do Krakowa

KRAKÓW, 6.2. Syndykat dziennikarzy krakowskich zaprosił na zabawę maskową, którą urządza w sobotę, znakomitą artystkę filmową Brygidę Helm. Artystka przybyła już do Krakowa, gdzie będzie podejmowana przez miasto i koło artystów. Po zwiedzeniu Krakowa uda się do Zakopanego.

Sprzedał cudzy las

i ulotnił się z gotówką

WILNO, 6.2. Władzom sądowym oddano do dyspozycji niejakiego Tomasza Masłowicza z osady Czereszki, który sprowadził na teren majątku w Michorowiczach kupców, sprzedał im 20 ha lasu, pobrał 3.000 zł. zaliczki i ulotnił się. Gdy robotnicy przystąpili do wyrębu lasu, przeszkodził temu właściciel majątku Stefan Kuliński. Między wprowadzonymi w błąd kupcami i robotnikami a gajowymi Kulińskiego doszło do starcia, które zlikwidowała policja.

Zatrzymany przez policję Masłowicz, który sprzedał cudzy las, tłumaczył się, że wziął pieniądze od kupców na rachunek zaległości z lat poprzednich.

Niesumienny hurtownik pomarańczowy

SOSNOWIEC, 6.2. Policja przekazała sądowi sprawę hurtownika pomarańczowego p. Pióro, zamieszkałego przy ul. Modrzejowskiej 16. Pióro nabył w Gdyni około 15 tys. kg. pomarańcz i podpisał zobowiązanie, że będzie je sprzedawał detalistom po zł. 1.30. W rzeczywistości zaś sprzedawał pomarańcze po 1 zł. 50 gr. Otrzymawszy z Gdyni zawiadomienie o zobowiązaniu Pióry, policja przeprowadziła rewizję w jego składzie i stwierdziła niesumienność.

Podróżuj samolotem

Skutek wróżby

LWÓW, 6.2. Popełniła tu samobójstwo 20-letnia służąca Marja Parnasiewicz. Tego samego dnia Parnasiewicz wraz z koleżanką była u wróbity, który jej przepowiedział, że popełni samobójstwo. Młoda dziewczyna tak się tem przejęła, że wróciwszy do domu, otworzyła kurek gazowy w kuchni i otruła się.

W teatrach i na ekranach

Warszawy

Dziś w T. Polskim interesująca sztuka Bernsteina „Nadzieja" z Przybyło - Potocką.

Teatr Aktora wyjątkowo wystawił komedję Caillavet'a i de Flers'a „Pan Brotonneau". Teatr zaś Narodowy dał premjerę fredrowską „Wielki człowiek do małych interesów" z Zelwerowiczem w tytułowej roli Jenialkiewicza. Obok Zelwerowicza, podejmującego rolę grają na polskiej scenie przez Żółtowskiego i Mieczysława Frenkla, występuje w komedji Fredry Smosarska Maszyński, Fritsche, Grabowski i inn.

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Opera: „Krama uśmiechu" Lehara. Teatr Narodowy — „Wielki człowiek do małych interesów" Fr. Schillera, T. Mały — „Karolina", T. Kameralny Bahra „Mistrz" z Adwentowiczem. T. Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. Teatr na Kredytowej operetka: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Świat się śmieje". Stylowy (Marszałkowska 112) — komedja „Piotruś". Atlantic (Chmielna 33) — „Siostra Marja jest szpiegiem" (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim djalogiem), Apollo (Marszałk. 106) — „Młody las" (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — „Czarna Perła" (film polski), Europa (Nowy Świat 63) „Pan bez mieszkania".

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Czwartek, dn. 7 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 8.00 Przerwa. 1.57 Sygnał. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 „Na Podolu rośnie żyto bez kąkolu". 12.30 XIII-ty Poranek Szkolny z Filh. 13.00 Dziennik poł. 13.05 Z rynku pracy. 15.10 D. c. Poranku Szkol. 15.45 Przerwa. 15.30 Wiadom. o eksp. pol. 15.35 Przegl. gield. 15.45 Konc. Ork. Warsz. 16.45 Lekcja jęz. franc. 17.00 Słuchowisko „Ależ to nie na serjo" pg. Pirandella. 17.50 „Skrz. poczt.". 18.00 „Porady weteryn.". 18.15 Tańce w wyk. G. Konatkowskiej. (Tr. z Poznania). 18.45 „Co czytać?" 19.00 Muzyka (pł.). 19.20 Pogadanka. 19.30 Koncert Idy Łosiówny. 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Baletowa muzyka. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Tr. z Krakowa. 21.45 „Formy życia współczesnego". (Tr. ze Lwowa). 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka tan. 22.45 Rozmowy z ang. słuchaczami P. R. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tan.

Piątek, dn. 8 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Waid. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Dworakowskiego. 12.45 „My i nasze dzieci". (Tr. z Wilna). 13.00 Dziennik poł. 13.05 Zespół Mandolinistów. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksp. pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka. 16.45 Audycja dla chorych. (Tr. z Lwowa). 17.15 Trio gitarowe. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 „Nowiny leśne". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 18.15 Koncert solistów. 18.45 „O mniejszościach narodowych w Wielkopolsce". (Tr. z Poznania). 19.00 Pieśni Ig. Liliena. 19.20 Pogadanka. 19.30 Arje (pł.). 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?". 20.05 Omówienie programu symf. 20.15 Koncert symf. 22.30 Recyt. poezyj. 22.40 Koncert rekl. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Muzyka tan.

Piątek, dn. 8 lutego

KATOWICE: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 13.05 Zespół mandolinistów. 15.35 Giełda zboż.-towar. 15.40 Wiad. bież. 17.50 „Cuda i dziwy". 18.00 „Na srebrnej górze — Bieluny". 19.30 Ada Sari (pł.). 19.56 Wiad. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?". 22.40 Koncert. 23.05 Skrzynka franc.

KRAKÓW: 7.40 Zapowiedź. 15.35 Komunikaty L. O. P. P. 17.50 „Wśród wydawnictw literacko - artystycznych". 18.00 Kącik strzelecki. 18.10 Wiadom. bież. 19.30 Muzyka z płyt. 19.45 Program. 19.50 Komunikat sinegowy. 19.57 Wiadom. sport. 20.00 Dokąd jechać w święto? 22.40 Koncert.

LWÓW: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Trio gitarowe. 17.50 „Nowości pedagogiczne". 18.00 „Silva rerum". 18.05 „Dwa dni w Poznaniu". 18.30 Arje i pieśni. 19.56 Wiad. sport. 20.00 Kącik polsk. Tow. Kraj. 22.40 Koncert.

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełdowy. 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.40 Koncert.

POZNAŃ: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 7.55 Życie kult. art. 15.35 Przegląd giełd. 17.50 Słuchowisko dla dzieci. 18.45 „O mniejszościach narodowych w Wielkopolsce". 19.30 „Fleta śpiewa hiszpańskie piosenki". 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?" 22.40 Koncert. 23.05 Muzyka (pł.).

TORUŃ: 18.10 Repertuar teatrów. 19.30 Kwadrans samych skrzypiec. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 20.00 Z Instytutu Bałtyckiego. 22.40 Piosenki (pł.).

WILNO: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 7.55 Giełda rolnicza. 12.45 „My i nasze dzieci". 15.35 Codz. odcinek. 17.50 Słuchowisko. 18.15 Koncert solistów. 19.30 Szalapin jako Don Kichot (pł.). 19.56 Wiadomości sport. 22.40 Weekend. 22.50 Koncert

Zjazd Piotrkowiaków

Zjazdy Piotrkowiaków miały dotąd charakter ściśle koleżeński i upływały w miłej atmosferze wspomnień dawnych minionych lat.

Zjazd Piotrkowiaków odbyć się ma 9 i 10 lutego b. r., jednakże rozeszły się wieści, że zasada apolityczności zjazdu, która dotąd obowiązywała, nie będzie tym razem zachowana, że zjazd posiadać ma akcenty polityczne.

Niewiadomo też, kto przemawiać będzie na t. zw. akademji i co ma być przedmiotem i treścią przemówień.

Wiadomości powyższe sprawiły, że wielu piotrkowiaków nie skorzysta z zaproszenia i udziału w zjeździe nie weźmie.

Katolickie kino „Pax"

we Lwowie

LWÓW, 6. 2. (KAP). OO Franciszkanie we Lwowie wznieśli piękny dom dla Tercjarstwa Trzeciego Zakonu św. Franciszka. W wielkiej sali zainstalowano kino dźwiękowe „Pax". Celem tej nowej instytucji jest dawać społeczeństwu i młodzieży szkolnej filmy o treści religijnej lub naukowej, zgodnej z religją katolicką. Rozpoczęto przedstawienia filmem „Pod Twoją Obronę". Kino jest chętnie odwiedzane przez ludność katolicką, widać z tego, że społeczeństwo pragnie przedstawień w duchu katolickim. Ceny niskie, bo zarząd kina kieruje się względami na propagandę filmów o treści nie budzącej zastrzeżeń z punktu widzenia moralnego i artystycznie wartościowym. Mimo konkurencji ze strony licznych, wytwornie urządzonych kin, głównie żydowskich należy przypuszczać, że nowa placówka utrzyma się dla dobra społeczeństwa katolickiego.

Zmiany

w administracji?

W związku z zapowiadanemi zmianami na stanowiskach wojewodów, koła zbliżone do sanacji utrzymują, że wojewoda warszawski, p. Jaroszewicz, będzie mianowany wojewodą lubelskim, następcą jego w stolicy ma być mianowany p. Nakoniecznikoff - Klukowski, a wojewodą nowogrodzkim — p. Suchenek, naczelnik wydziału narodowościowego w Min. Spraw Wewnętrznych.

Zmarli

S. P. Stefanja z Jaworów Fabisiakowa, w Warszawie, Roman Dobronoki, l. 68, w Warszawie, Eugenjusz Arnold, l. 68, w maj. Lubanowie, z. Kaliskiej, dr. fil. Adolf Reybekiel, l. 58, w Bystrej na Śląsku, Stanisław Jan Okolski, l. 59, w Warszawie, Edward Obst w Trzebini, Marcela z Pszczółkowskich Smoleńska w Łodzi, Julja Feigl, l. 70, w Warszawie, Klementyna z Witczuków Malinowska w Piastowie pod Warszawą, Helena z Jakubowskich Nowikowa w Warszawie, Marcela z Olszewskich Barczakowa, l. 77, w Warszawie.

Decydujący rok dla naszych tenisistów w rozgrywkach o Davis Cup

Kapitan PZLT p. Olchowicz

O meczu Polska-Afryka Południowa

Przed kilku dniami w Londynie odbyło się losowanie kolejności państw zgłoszonych do rozgrywek tegorocznych o puhar Davisa. Polska, jak wiadomo, wylosowała Afrykę Południową, przyczem mecz odbędzie się w Warszawie. Wylosowanie tego egzotycznego, a w dodatku silnego przeciwnika, wywołało w naszych sferach sportowych liczne komentarze, przyczem podzielono się na dwa obozy i podczas, kiedy jeden z nich nastrojony jest zupełnie pesymistycznie na wynik spotkania, drugi natomiast po meczu tym obiecuje sobie bardzo wiele. Chcąc zbadać nastroje „w sztabie głównym" naszych tenisistów, zwróciliśmy się z prośbą o opinję do kapitana sportowego Polskiego Związku Lawn-Tenisowego, p. Aleksandra Olchowicza.

— Losowanie uważać należy stosunkowo za szczęśliwe dla nas — mówi p. Olchowicz.

Wyrażamy zdziwienie, słysząc tę opinję p. Olchowicza, na co uprzejmy nasz rozmówca natychmiast dodaje:

— Zaraz to postaram się uzasadnić. Otóż przedewszystkiem mamy możność spotkania się z drużyną bezwzględnie pierwszorzędną. Jest to dla nas jedyna okazja spotkania się z Afryką Południową w rozgrywkach o Davis-Cup, gdyż w inny sposób nie moglibyśmy rozegrać meczu z tą drużyną ze względu na olbrzymią odległość, jaka dzieli oba państwa, a następnie gdyby nawet Afrykańczycy byli w Europie w innych okolicznościach, nie mieliby oczywiście wolnego terminu na mecz z Polską.

— Drugim szczęśliwym momentem dla nas — mówi w dalszym ciągu p. Olchowicz — jest okoliczność, że wylosowaliśmy odrazu drugą rundę i wystarczy jedno zwycięstwo, aby dojść do półfinału w strefie europejskiej, a tem samem znaleźć się w ósemce przystąpiono rozgrywek już bez eliminacji.

— Następnie wylosowaliśmy pierwszy numer, co oznacza, że w razie zwycięstwa z Afryką Południową, rozegramy następny skolei mecz, to znaczy już w półfinale również na swoim terenie. Ewentualni nasi następni przeciwnicy, to albo Czechosłowacja, która niewątpliwie pokona w eliminacji Jugosławję, albo Japonja, która pokona Holandję. W ten sposób gościlibyśmy u siebie albo Czechosłowaków albo Japończyków.

— Najlepiej oczywiście byłoby dla nas — mówi dalej kapitan sportowy P. Z. L. T. — gdybyśmy wylosowali Holandję lub Jugosławję, byłby to szczyt szczęścia. Jednak mecz z Afryką Południową posiada olbrzymie dla nas walory, o których powiem poniżej.

— Rozgrywki Davis Cup w drugiej rundzie muszą być zakończone do 11 czerwca, a tak odległy termin daje nam mnóstwo możliwości do wytrenowania naszej drużyny i do zagrania dubla Tłoczyński — Hebda, który będzie decydującym punktem w spotkaniu z Afryką Południową.

— A jak pan kapitan ocenia naszych przeciwników?

— Najpoważniejszym z drużyny afrykańsko-południowej jest Kirby. Jednak oceniając jego zeszłoroczne rezultaty, bynajmniej nie uważam, aby miał on znów tak bardzo prześcignąć naszych graczy. Kirby był wprawdzie w ósemce w Wimbledonie, ale zawdzięcza ten sukces tej okoliczności, że pokonał niedysponowanego Cramma. Dalej Kirby pokonał Francuza Legeay w pięciu setach, ale przecież Tłoczyński zniszczył tegoż Francuza już w trzech setach. Jak z tego wynika, niema tak wielkiej różnicy klasy pomiędzy pierwszą rakietą Afryki Południowej i naszymi tenisistami.

— Jak pan kapitan ocenia szanse obu drużyn?

— W normalnych warunkach 60:40 dla Afryki Południowej. Uwzględniając jednak szereg okoliczności, stawiam szanse obu drużyn jak 50:50. Przedewszystkiem Afrykańczycy odbędą bardzo długą podróż, która uniemożliwi im przeprowadzenie odpowiedniego treningu, dalej zmiana klimatu i brak znajomości kortów — składają się na ich minusy. A teraz weźmy nasze plusy: przedewszystkiem mamy bardzo wiele czasu na odpowiednie przygotowanie się, pozatem gramy u siebie, w domu, następnie mamy własną publiczność.

— Liczę się nawet ze zwycięstwem Kirby'ego w obu singlach, natomiast Tłoczyński i Hebda muszą wygrać swoje spotkania z drugą rakietą Afryki Południowej. Decydującym będzie oczywiście dubel.

— W rozgrywkach o Davis Cup — kończy swoje ciekawe uwagi p. Olchowicz — rok bieżący posiada dla Polski decydujące znaczenie. W tym roku odpadną: Francja, która napewno przegra z Australją, dalej Włochy, albo Niemcy, a następnie Japonja, która napewno przegra z Czechami. Ewentualne zwycięstwo nasze nad Afryką Południową będzie dla Polski olbrzymim sukcesem na miarę już nie europejską, ale światową, gdyż Afrykańczycy znani są na całym świecie. Nieznaczna porażka może być dla nas przykra, ale nie będzie dyshonorem. W meczu z Afryką Południową mamy bardzo wiele do zyskania, a nic do stracenia.

Ile kosztuje utrzymanie zawodowej drużyny piłkarskiej

Mistrzowska drużyna piłkarska Czechosłowacji, praska Slavia, łoży na utrzymanie zawodowej drużyny około miljona koron rocznie. Na pensje i premje piłkarzy zawodowych wydatkowano w ciągu ub. roku 521.000 koron, podatki oraz inne wydatki wyniosły 410.000 koron.

Natomiast amatorska sekcja Slavii „kosztuje" tylko 90.000 koron. Mimo tych olbrzymich wydatków Slavia osiągnęła w roku zeszłym czysty dochód w wysokości 31.460 koron. Warto dodać, że tego sezonu klub rozegrał 49 meczów.

Kto otrzyma

wielką honorową nagrodę sportową?

Wszystkie związki sportowe otrzymały już od Państw. Urz. Wychow. Fizycznego pismo, w którem PUWF zwraca się z propozycją zgłaszania kandydatów do tegorocznej wielkiej honorowej nagrody sportowej. Termin zgłoszeń upływa 20 lutego r. b., a już w pierwszych dniach marca odbędzie się posiedzenie komisji nadawczej.

Nagrodę PUWF-u będzie w tym roku rzeźba dłuta jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy młodego pokolenia, Alfonsa Karnego. Rzeźba ta, wyróżniona na wystawie w „IPS-ie", przedstawia małą dziewczynkę ze skakanką.

Piłkarze nasi w spotkaniach z zagranicznymi

Nasza reprezentacja piłkarska rozegra w tym roku osiem meczów międzypaństwowych.

Pierwszy skolei mecz odbedzie się na terenie zagranicznym, mianowicie w Wiedniu z Austrją w dniu 12 maja, następnym naszym przeciwnikiem będzie Jugosławja, z którą rozegramy mecz w lipcu.

Na jesieni czeka nas sześć meczów, mianowicie: dnia 1 września gramy w Brukseli z Belgją, a w dwa dni potem w Rotterdamie prawdopodobnie z nieoficjalną reprezentacją Holandji. Również we wrześniu odbędzie się mecz Polska — Niemcy. Ze względu na przyszłoroczną olimpjadę, mecz ten odbędzie się na terenie Polski.

Wreszcie 6 października spotkamy się w meczu rewanżowym z Austrją na terenie Polski. Następnie w listopadzie czekają naszą reprezentację jeszcze dwa mecze, mianowicie z Rumunją i z Bułgarją.

Austrjak Wazulek

najszybszym łyżwiarzem w Europie

W Helsinkach zakończyły się łyżwiarskie mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej. W drugim dniu odbyły się konkurencje 1.500 m. i 10.000 m.

Niespodzianką mistrzostw było zwycięstwo Austrjaka Wazulka, który zdobył mistrzostwo Europy, zwyciężając doskonałych łyżwiarzy norweskich i fińskich. Wazulek osiągnął 200. 62 pkt. Wicemistrzem został Norweg Evensen 201,53 pkt. Następne miejsca zajęli Wasenius (Finlandja) i Austrjak Stiepl.

Wazulek wygrał 1.500 m. w czasie 2.23,8, zwyciężając znanego łyżwiarza Thunberga 2:25, a następnie 3) Ekmana 2:25,6, 4) Waseniusa, 5) Mathiesena, 6) Evensena i 7) Stiepla.

Również powiodło się Austrjakom na 10.000 m., gdzie zajęli dwa pierwsze miejsca: 1) Stiepl w czasie 17:43,2, 2) Wazulek 17:52,6. Następne miejsca zajęli: 3) Mathiesen 17:59,4, 4) Carlsen 18:10,9, 5) Evensen, 6) Wasenius.

Przygody pp. Korabiewicz

w podróży kajakiem do Szanghaju

Do Warszawy nadszedł list z miejscowości Karachi w Indjach od dr. Korabiewicza, który wraz z małżonką odbywa podróż kajakiem z Polski do Szanghaju. Pp. Korabiewicz dotarli kajakiem do Bagdadu. W drodze z Eufratu na Tygrys kajak uległ uszkodzeniu i o dalszej podróży nie mogło być mowy. Wobec tego, że w Bagdadzie nie można było kajaka naprawić, pp. Korabiewicz musieli udać się na barce do Bassory. Dalszą podróż z Bassory śmiali kajakowcy musieli odbyć statkiem, gdyż miejscowe władze portowe odradziły dalszą podróż kajakiem ze względu na bandy zbójeckie grasujące w zatoce Perskiej.

Po przybyciu do Karachi pp. K. udali się w dalszą drogę kajakiem. Podróż ta jest pełna niebezpieczeństw, gdyż na rzece Indus ukazało się mnóstwo krokodyli. Pozatem dłuższy czas jazda odbywa się pod prąd.

Oczywiście, że Indje można byłoby opłynąć dookoła oceanem i to daleko łatwiej, ale — jak pisze p. Korabiewicz — podróż taka byłaby nieciekawa.

Kronika sportowa

Polska reprezentacja w koszykówce rozegra mecz z Estonją w Tallinie w dniu 16 lutego r. b., następnego zaś dnia odbędzie się tamże mecz Kraków — Tallin. 19 lutego Kraków rozegra spotkanie z Tartu wreszcie 21 i 22 lutego odbędą się mecze Polska—Łotwa.

*

W najbliższych dniach przybędzie do Moskwy 5 żołnierzy sowieckich, którzy odbywają rajd narciarski na olbrzymim dystansie 8.500 km. z Chabarowska do Moskwy.

Walter Neusel, znany bokser niemiecki, pokonał mistrza Wielkiej Brytanji wagi ciężkiej, Petersona, który poddał się w 11 rundzie. Mecz miał trwać 15 rund.

Prawie 3.000 biegaczy

startowało w Paryżu

Bieg naprzełaj o nagrodę redakcji „L'Humanite'" w Paryżu zgromadził na starcie olbrzymią liczbę 2.897 zawodników. Bieg ten przyniósł sukces zawodnikom sowieckim, którzy specjalnie przybyli na ten bieg z Moskwy i zajęli w tym biegu cztery miejsca.

Pierwsze miejsce zajął mistrz Rosji Sowieckiej, S. Znamensky, drugim był G. Znamensky, trzecim Iwankowicz, czwartym Maliajew, dopiero na piątem miejscu przybył do mety pierwszy biegacz francuski.

Warto dodać, że biegowi przyglądało się około 25.000 widzów.

Zasypani przez lawinę

WIEDEŃ, 6. 2. (PAT.). Wielka lawina śnieżna zniszczyła Kesselfass w Salzburgu i folwark Soelden w dolinie Oetzhal w Tyrolu. Na folwarku zginęła cała trzoda i 3 osoby, które usiłowały ją ratować. 60 narciarzy zamkniętych przez śnieżycę i burzę w izbie wiejskiej około Donnersbach w Styrji uratowano.

Łyżwiarz Białas

jest kaleką

Znany amerykański łyżwiarz pochodzenia polskiego, Białas, uległ tragicznej katastrofie, o czem już niedawno donosiliśmy. Obecnie nadchodzą szczegóły tej katastrofy, która niestety, położyła kres dalszej karjerze sportowej naszego rodaka.

Białas wracając samochodem z Minneapolis, gdzie brał udział w zawodach eliminacyjnych przed przyszłą olimpjadą zimową, dostał się pod pociąg. Samochód został zdruzgotany, a koła pociągu obcięły Białasowi nogę. Białas poddał się operacji i życiu jego nie zagraża już niebezpieczeństwo, pozostanie jednak, niestety, kaleką na całe życie.

Z teatrów

Pan Brotonneau

Komedja R. de Flers'a i A. G. de Caillavet'a

w Teatrze Aktora

O komedjach Flers'a i Caillavet'a mówiło się dotąd i pisało lekko: że świetne majsterstwo sceniczne, że wyborny humor, że zręcznie przeprowadzona intryga i że ubawić się można w teatrze doskonale. Zwykle tak bywa z komedjami, że to, co w nich jest wesołego, przesłania współczesnym ich istotną klasę pisarską. Wielkość komedjopisarzy odkrywają zazwyczaj potomni. Jesteśmy już coraz bliżsi odkrycia wielkości Flers'a i Caillavet'a.

„Pan Brotonneau" jest spośród komedyj spółki francuskiej jedną z komedyj najtęższych. Przez dwa pierwsze akty śledzi się akcję sceniczną z tym dawnym zachwytem dla mistrzostwa komedjopisarskiego autorów, celności każdego słowa, świetnej budowy każdej sceny, ale też dostrzega się coś, co dawniej uchodziło uwagi: wspaniałe, trwałej wartości malowidło obyczajowe. Jest w tem coś prawie balzakowskiego. Niema żadnej wątpliwości: dla zgłębienia obyczajowości Trzeciej Republiki komedje Flers'a i Caillavet'a będą i już są źródłem niezastąpionem.

Ale i czemś więcej. Niefrasobliwa w formie komedja obyczajowa przesila się w trzecim akcie w dramat głęboki. Nie mniej i nie więcej: dramat konfliktu szczęścia jednostki z istniejącemi formami społecznemi. Dramat konfliktu uczciwości prawdy indywidualnej z tem, co się dziś modnie nazywa obłudą społeczną. Ale Flers i Caillavet nie robią z swej komedji prostackiego taranu do walki z obłudą. Rozumieją obie racje, rozumieją tragizm zderzenia obu racyj.

Bohater komedji, pan Brotonneau, jest wzorem tego, co się nazywa człowiekiem porządnym. Wszystko ma w życiu usystematyzowane. Od lat nie spóźnia się ani na minutę do biura, jest szefem wymagającym, stróżem porządku w firmie, a prawo do wymagania od innych czerpie z wysokich wymagań stawianych sobie. W pracy, organizowaniu pracy i dokładności pracy znajduje swój cel życiowy, którego nie znalazł w życiu osobistem. Jego pożycie małżeńskie nie układa się pogodnie. Żonę ma piekielnicę, z wiecznemi pretensjami do „wyższej sfery", opryskliwą, maltretującą go. Znosi to od dwudziestu lat z stoickim spokojem, unika awantur, uchyla się od starć. Nazewnątrz wszystko jest w porządku. A porządek małżeński to dla pana Brotonneau konieczna baza stateczności do pracy w biurze. Wyżywa się przecież i tak w biurze, a nie w domu. Z szczęścia osobistego dawno zrezygnował. Szczęście daje mu zadowolenie z dobrze wykonanej pracy.

Aż tu nagle grom. Jakiś powrót o nieoczekiwanej porze do domu i stwierdzenie, że żona go zdradza. Znalazła sobie kochanka z „wyższej sfery". Pan Brotonneau ma zbyt poważny stosunek do zagadnień życiowych, by rzecz regulować komedją pojedynku, czy wyładować się w karczemnej awanturze. Zostawia żonie wybór: może odejść z kochankiem, jeśli go istotnie kocha, albo zostać przy mężu, dla uniknięcia skandalu. Pani Brotonneau wybiera kochanka. Pan Brotonneau zostaje sam.

Nie, nie zostaje sam. Nieszczęście przejaśnia się w nieoczekiwane szczęście. On, który już z wszystkiego w życiu osobistem zrezygnował, teraz, gdy spotkał go ciężki cios, przekonuje się, że jest ktoś, kto za nim oddawna oczami wodził, że jest kochany przez młodą, uroczą dziewczynę, urzędniczkę biurową, pannę Ludwikę. W małem mieszkanku przy placu św. Honorjusza rozkwita radość. Ludwika sprowadziła się do pana Brotonneau, zajęła miejsce żony, rozpromieniła uczuciem i troskliwością szare życie kochanego człowieka. Niedługo jednak trwa sielanka. Na horyzoncie znów zjawia się pani Brotonneau, porzucona po kilku miesiącach przez kochanka. Chce wrócić skruszona do męża.

Co robić? Pan Brotonneau nie ma zamiaru wyrzekać się szczęścia z Ludwiką, ale mu i żony żal. Została przecież sama i opuszczona. Dwadzieścia lat pożycia coś znaczą i stwarzają obowiązki. Nie można dać jej zginąć. Że zaś Ludwika rozumie to doskonale i nie czuje dla pani Brotonneau cienia wrogości, układa się kombinacja dziwaczna nazewnątrz i ryzykowna, ale dla tych trojga naturalna. Pani Brotonneau zamieszkuje w tym samym domu o piętro wyżej. Dwa razy w tygodniu jadają obiady we trójkę razem.

Ale teraz ma coś t. zw. świat do powiedzenia. Przecież to skandal! Ten Brotonneau ma poprostu dwie żony! Mormońskie obyczaje wprowadza! Żona jednego z urzędników biurowych, o której całe biuro wie, że zdradza męża na lewo i prawo, odmawia bywania na herbatkach w domu pana Brotonneau. W takim domu uczciwa kobieta bywać nie może. Za swojemi plecami słyszy ciągle pan Brotonneau docinki i żarciki. Autorytet jego w biurze z dnia na dzień słabnie. Wreszcie właściciel firmy zwraca mu na to uwagę. Firma ma nadal pełne zaufanie do pana Brotonneau, uważa go za pierwszorzędnego pracownika, ale... Pan Brotonneau próbuje się bronić. Kogo może obchodzić jego życie osobiste? A przytem, czyż większość ludzi z t. zw. towarzystwa nie ma kochanek? Właściciel firmy nie oponuje. To rzecz wiadoma. Tylko, że te kochanki nie komunikują się z żonami. Mieszkają oddzielnie. W takiej formie rzecz się toleruje. Tak już jest.

Pan Brotonneau porwałby się może do walki z tem „tak już jest", gdyby właściciel firmy nie był mu równocześnie zostawił rachunku, zwróconego przez jakiś bank zagraniczny z wskazaniem omyłki. Największą dumą pana Brotonneau było właśnie, że przez 20 lat w rachunkach, wystawianych przez niego w imieniu firmy, nigdy nie było żadnej omyłki. Ten pierwszy błąd przeraził go. Więc już do tego doszło! Zaniedbał się, opuścił. Szczęście osobiste odbiło się na jego pracy. Tak, mają rację ci wszyscy, którzy go atakują. Trzeba się poddać. Podwójnego życia pan Brotonneau prowadzić nie potrafi i nie chce. To wymaga lekkiego traktowania spraw życiowych, a pan Brotonneau bierze wszystko zasadniczo. Albo — albo. Trzeba się rozstać z Ludwiką, wrócić do dawnego piekiełka domowego z żoną.

Gorzki morał? Gorzki, jak życie. Może z tego pobieżnego streszczenia akcji sztuki nie wypływa zbyt przekonywująco, może bezbłędność rachunków firmy Herer wyda się zbyt niską ceną za wyrzeczenie się szczęścia osobistego, może cel życiowy pana Brotonneau: dokładność pracy, brzmi zbyt prozaicznie — ale że między szczęściem osobistem a szczęściem w pracy zawodowej istnieje bardzo często sprzeczność, zmuszająca jednostkę do wyrzeczeń się na rzecz t. zw. obłudy społecznej, to pewne. Tragizm tej sprzeczności — to istota świetnej sztuki Flers'a i Caillavet'a.

Zagrano ją w Teatrze Aktora mistrzowsko. J a r a c z jako Brotonneau dał znowu nie postać sceniczną, ale żywego człowieka, odczutego w każdym załomie duszy, głęboko wzruszającego. Reszta obsady na poziomie wysokim: świetna P e r z a n o w s k a (pani Brotonneau), podbijająca szczerością i prostotą aktorską Z a r ę b i ń s k a, znakomity J u l j u s z Ł u s z c z e w s k i (narasta w nim aktorstwo coraz wyższej klasy), niezawodna D ą b r o w s k a (kapitalny typ kucharki Janowej) — słowem przedstawienie, które warto i trzeba zobaczyć.

St. Piasecki.

J. B. Priestley 55)

BOHATER

Dostawał coraz więcej listów, tak, że wreszcie przestał je czytać. Mnóstwo ludzi odwiedzało hotel, żeby się z nim zobaczyć, ale tylko niewielu się to udawało. Jeden z tych, którym się powiodło, wtargnął w piątek rano, kiedy Charlie odpoczywał, bo wrócił ubiegłej nocy bardzo późno. Był to straszny gość. Ta wizyta była zdarzeniem, które się wyraźnie odgraniczało od pomieszanych wrażeń tego okresu. Przykre wspomnienie o niej powracało nieraz potem natrętnie i niespodziewanie.

Większość ludzi chcących odwiedzić Charliego zostawiała u portjera nazwiska i adresy, portjer telefonował do Charliego, jeśli był u siebie, a Charlie niezmiennie oświadczał, że nikogo nie przyjmuje — i na tem się kończyło. Ale z tym gościem było całkiem inaczej. Poprostu: przyszedł. Nagle drzwi się otworzyły i wkroczył bardzo wyprostowany starszy pan ze strzechą białych włosów. Na gładko wygolonej, opalonej na bronz twarzy, błyszczały małe, przenikliwe oczy.

— Pan Habble? Czy tak? Doskonale. Powiedziano mi na dole, że pana tu znajdę.

Ani słowem nie wspomniał o pozostawieniu nazwiska i adresu i meldowaniu się przez telefon. Bardzo samowolny był ten starszy pan. Siedział oto całkiem poprostu naprzeciw Charliego w fotelu, z rękoma opartemi o kolana, świdrując małemi oczkami twarz gospodarza.

— Nazwisko moje Colway - Peterson. Zapewne słyszał je pan nieraz.

Charlie potrząsnął głową. Miał ochotę spytać starego pana, czego sobie życzy, ale jakoś nie śmiał.

— Jestem uczonym, zajmuje się filozofją polityczną. Napisałem kilka książek i wiele broszur. Byłem również współpracownikiem inteligentniejszej prasy, inteligentniejszej powiadam, do której nie zaliczam bynajmiej „Trybuny Codziennej", gdzie przed kilkoma dniami zapoznałem się z pańską osobą. „Trybunę" uważam za gazetę niemożliwie ordynarną i podającą nieprawdziwe wiadomości, a czytuję ją jedynie dlatego, by pojąć coś z kaprysów i wahań, kierujących tem, co się niekiedy tak obiecująco nazywa opinją publiczną. Otóż, młodzieńcze, dzięki idjotycznym zabiegom „Trybuny Codziennej" zajmuje pan obecnie w tej właśnie opinji publicznej pewne stanowisko.

Przerwał. Charlie nie wiedział, jaką uwagę powinienby teraz wtrącić, więc odchrząknąwszy skromnie, powiedział:

— Tak, oczywiście.

— Czy zasługuje pan na to miejsce, to już całkiem inna sprawa—ciągnął Colway-Peterson. — Nie chciałbym panu robić przykrości, ale nie ulega chyba wątpliwości, że jeśli o kimś nagle tyle bez zastanowienia piszą, to wygląda na przesadny entuzjazm. Mówiąc zupełnie szczerze, trudno mi się właściwie zorjentować, co pan takiego zrobił.

I spojrzał wyczekująco na Charliego.

— Proszę pamiętać, — powiedział Charlie odrazu gotowy do obrony, — że nie opowiadałem o żadnym nadzwyczajnym czynie. Nigdy nie twierdziłem, że zrobiłem coś takiego.

— Rzeczywiście? To już jest coś! Ale co pan właściwie zrobił? Niech pan daruje, że tak natrętnie pytam, ale „Trybuna Codzienna" każe mi pana za coś podziwiać a dziwnym trafem zapomina napisać, za co należy się panu ten podziw. Sądzę więc, że mam prawo nalegać.

To było okropne. Charlie czuł się jak uczeń, „wyrwany" przez nauczyciela z lekcji, której nie umie. Ten stary pan był straszny.

— Niezupełnie tak było, jak pan mówi — wymamrotał — pierwszego dnia napisali jednak o tem.

— Oczywiście, ale pan nie rozumie, o co mi chodzi. Wiem, że pan zgasił, czy też pomógł zagasić, pożar, który wybuchnął w pańskiej fabryce, że był pan otoczony materjałami wybuchowemi, które mogły wysadzić w powietrze pół miasta. Czy tak?

— Tak, — odpowiedział Charlie; czuł się nieswojo.

— Doskonale. Zagasił pan ogień i w ten sposób niewątpliwie zapobiegł pan wielu nieszczęściom. Ale przecież niema dnia, żeby ludzie nie gasili jakiegoś pożaru i tem nie ratowali życia i mienia innych? Czy były jakieś specjalne okoliczności, które skłoniły dziennikarzy do podniesienia tego wypadku i zrobienia z pana B o h a t e r a? Czytałem wczoraj, że pański czyn powinien przywrócić nam wiarę — jeżeli ta wiara osłabła — w dzielność młodzieży brytyjskiej. A teraz, niech mnie pan tylko źle nie zrozumie, panie Habble. Wygląda mi pan na doskonałego przedstawiciela nordyckiego typu, sangwinika. Nie zdziwiłbym się, gdyby pan popełnił bardziej bohaterskie czyny. Ale jestem człowiekiem nauki i filozofem i lubię zawsze opierać się na realnych podstawach. Czytałem te zdumiewające relacje o pana osobie, panie Habble i pytam się, jakie to były fakty. Pytam, czy były jakieś specjalne okoliczności, a jeżeli tak, to jakie?

(D. c. n.).

Dyplomata z serwetką pod pachą

Szkoła kelnerów

Praca w kawiarni czy w restauracji jest naprawdę sztuką, wymagającą nietylko dobrych chęci, ale i gruntownej znajomości swego zawodu. Żaden kelner czy piccolo, rozpoczynając swój zawód, nie posiada odrazu tej łatwości w obejściu, tej umiejętności obsłużenia klienteli, co jest pierwszym warunkiem jego dodatnich kwalifikacyj. Ale tych wszystkich wiadomości nie można posiąść odrazu i zazwyczaj nabywa się je podczas długoletniej pracy. Ale jeszcze lepiej szkoli w tym kierunku specjalna uczelnia dla kelnerów, która egzystuje w Niemczech, w Wernigerode. Młodzi ludzie, którzy pragną zostać asami zawodu kelnerskiego i ozdobą piccolaków, którzy chcą się poświęcić tej, czasem bardzo lukratywnej pracy, uczęszczają tam na studja, jedyne zresztą w swoim rodzaju.

GŁÓD I PEŁNA TACA

Jedno z pierwszych ćwiczeń w szkole kelnerów, to ćwiczenie wstrzemięźliwości i wytrwałości na głód. Człowiek, który roznosi wspaniałe, czasem bardzo kosztowne, potrawy, a sam odżywia się oczywiście znacznie mniej wykwintnie, powinien wytrenować się w kierunku opanowania apetytu i zobojętnienia na wszelkie pokusy kulinarne. Niejednokrotnie przecież zawód zmusza go do pracy intensywnej, kiedy niema chwili czasu na spożycie posiłku, a frekwencja kawiarni czy restauracji wymaga ciągłego roznoszenia apetycznych potraw. Jednem więc z pierwszych ćwiczeń jest uczenie pupilków szkoły kelnerów, jak należy z gracją przenosić w tłumie gości między ciasno ustawionemi stolikami tace, zastawione kuflami piwa lub półmiskami pełnemi potraw. Przytem jeden warunek, że uczeń, przerabiający to ćwiczenie, jest głodny i właśnie w ten sposób ma hartować swoją wolę i umiejętność opanowania się.

Hopla, lekko między stolikami, opierając się umyślnemu lub nieumyślnemu potrącaniu ze wszystkich stron, kandydat na przyszłego utalentowanego kelnera wychodzi zwycięsko z próby, trzymając lekko na rozpostartych palcach dłoni pełniusieńką tacę. Ani kropla piwa nie ulała się z kufla.

DOBRE MANIERY

Oprócz umiejętnego i możliwie najszybszego obsługiwania klienteli, uczniowie ze szkoły w Wernigerode uczą się również dobrych manier oraz niezbędnej w tym zawodzie sztuki nieokazywania swego złego lub dobrego humoru. Kilka wykładów poświęcone jest specjalnie ceremonji i zachowaniu się przy otrzymaniu napiwka. Nie wolno dobremu fachowcowi okazywać najmniejszego niezadowolenia w razie otrzymania napiwka zbyt małego lub jeśli wogóle klient nie obdaruje go niczem. Któż wie bowiem, czy tenże sam klient nie ma zamiaru uczynić tego przy następnej okazji, a przedewszystkiem nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno zrażać gości okazywaniem złego humoru. Zbyt entuzjastyczne przyjmowanie napiwka też nie należy do dobrego tonu. Szanujący się kelner czy nawet mały piccolo dziękuje z całem uszanowaniem, lecz powściągliwie.

TALENTY DYPLOMATYCZNE

Nie zawsze praca kelnera ogranicza się li tylko do obsługiwania klienteli. Zdarza się niejednokrotnie i ma to często miejsce zwłaszcza w wielkich stolicach i w wielkich kawiarniach i restauracjach, że zarówno kelnerzy, jak i nawet sprytniejsi piccolo, są najlepszymi pomocnikami w służbie wywiadowczej i niejednokrotnie oddają wielkie usługi ajentom kontrwywiadu. Utalentowany kelner musi w tym wypadku nietylko potrafić rozmawiać z klientem, ale również potrafić słuchać tego, co mówi i to nietylko do niego, ale i do innych. Słuchać w ten sposób, żeby obserwowany gość nie zdawał sobie sprawy, że jest śledzony. W ten sposób niejednokrotnie wychowanek szkoły w Wernigerode nabiera manier godnych dyplomatów.

TAKT I DOBRY HUMOR

Słynna jest historja interwencji pewnego kelnera w jednej z kawiarń paryskich. Sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że w kawiarni bywał stale znany i popularny w Paryżu dziennikarz, którego małżonka uważała, że kawiarnia jest najodpowiedniejszym terenem do wszczynania awantur małżeńskich. Podczas jednej z takich groźnych zresztą scen ów kelner zwrócił się do damy z pełną szacunku uwagą, wypowiedzianą zresztą bardzo dyskretnie, że lepiejby było, gdyby robiła mężowi wymówki w domu, a nie w kawiarni, gdyż w ten sposób szkodzi jego popularności i powadze, jaką cieszy się w świecie dziennikarskim. A szkodząc jego karjerze, szkodzi również i sobie. Dama zrozumiała uwagę i odtąd dziennikarz mógł spokojnie przebywać w kawiarni.

Jak więc widzimy, zawód kelnera jest zawodem wymagającym bardzo wielu zalet, a przedewszystkiem taktu, umiejętności lawirowania między ludźmi i między zdarzeniami oraz zachowania zawsze dobrego humoru.

Znowu głód w Rosji

Alarmująca odezwa kardynała Innitzera

Utworzona przez wiedeńskiego kardynała Innitzera międzywyznaniowa komisja pomocy Rosji ogłasza alarmującą odezwę, w której stwierdza, że jak rok temu tak i obecnie spora część ludności państwa sowieckiego staje przed widmem katastrofy głodowej.

Nawet rosyjskie doniesienia — oświadcza odezwa — stwierdzają już wyraźnie, że w Sowietach grozi głód, a dekret z 26 grudnia 1934 r. o pomocy rządowej dla kołchozów używa po raz pierwszy określenia o „elementarnej nędzy", jako następstwie posuchy. Sprawozdawcy zagraniczni, nawet życzliwie dla Sowietów usposobieni, donoszą, iż w okręgach nawiedzonych posuchą zbiory były minimalne lub żadne, a jeden z Amerykanów konstatuje, że rekwizycję zboża przeprowadzano z niebywałą dotąd surowością i skutkiem tego jedynie można było poznosić w miastach karty chlebowe.

Zebrane zboże będzie jednak służyło przedewszystkiem na potrzeby wojska, robotników przemysłowych i innych grup uprzywilejowanych, natomiast ludność wiejska, a zwłaszcza chłopi poza kołchozami staną znowu przed widmem śmierci. Odezwa domaga się zatem międzynarodowej akcji dla wyjaśnienia sytuacji i zorganizowania pomocy.

Ogłaszając tę odezwę, „Berliner Tageblatt" przytacza opinję swego współpracownika, słynnego znawcy spraw rosyjskich, Pawła Scheffera, który przypomina, że głód w Sowietach z r. 1933 przeszedł prawie, że bez zwrócenia uwagi reszty świata — z rozmaitych powodów, w czem niemałą rolę grały względy polityczne. Od czasu głodu w latach 1921 — 22 rząd sowiecki stoi na stanowisku, iż jego powaga państwowa nie pozwala mu na przyjmowanie pomocy z zagranicy. To też w r. 1933, gdy w Niemczech utworzył się komitet pomocy dla Niemców żyjących w Sowietach, władze sowieckie czyniły wszelkie utrudnienia, aż wreszcie wogóle zakazały przesyłek żywnościowych. Równocześnie zaś przedstawiciel Sowietów na konferencji gospodarczej w Londynie zbierał powszechne oklaski za mowę, w której wynosił wysoko rozwój sowieckiej gospodarki, a ani słówkiem nie wspomniał o mrących z głodu miljonach...

Pół Lublina — za jedną pomarańczę

Talmud i „Kiepełe" dają sposób na wszystko

Lubliner Tageblat" opisuje niezwykłą tranzakcję, jaka została przeprowadzona w tych dniach w Lublinie: Połowę Lublina kupiono za jedną pomarańczę!

Żydzi - chasydzi obserwują gorliwie obyczaj zwany „ejruw". Obyczaj ten powstał zapewne w zamierzchłych czasach, kiedy żydzi mieszkali w ogrodzonych murami miastach i kiedy wyjście poza te mury było nieraz ryzykowne, a w czasie szabasu wogóle niedopuszczalne. Obyczaj ten wymaga, aby każda miejscowość, w której zamieszkują żydzi była zamknięta ogrodzeniem. Ulice znajdujące się poza tem ogrodzeniem są trefne i podczas szabasu nietylko nie wolno niemi chodzić, ale tembardziej nie wolno nieść niemi jakichkolwiek przedmiotów, nawet chustki do nosa.

Zręczni dialektycy, talmudyści potrafili dowieść, że zamiast muru, wystarczy inne ogrodzenie. A co to jest ogrodzenie? Nigdzie w Piśmie nie jest powiedziane, jakie ono ma być, z czego ma być zrobione, jaką ma mieć wysokość czy objętość. Wystarczy więc tylko... kawałek drutu przeciągnięty od komina do komina. Co do noszenia chustek do nosa, to i na to znaleźli uczeni mężowie radę: trzeba chustkę owinąć naokoło palca lub szyi i wtedy już nie jest ona jakimś przedmiotem, tylko częścią ubrania, a przecie ubranie wolno nosić.

Ale bez jakiegokolwiek choćby symbolicznego drucianego ogrodzenia — ani rusz! Tu już najmędrsze głowy nie znalazły wyjścia! A tymczasem większa część Lublina nie była dotąd ogrodzona „ejruwem". Trudności były wielkie, bo przy ulicy Krakowskie Przedmieście i przy Racławickiej znajduje się mnóstwo państwowych gmachów, gdzie nie można było poprzeciągać drutów. Co robić? Przy lubelskim kahale urzęduje specjalna „ejruwowa komisja", która kosztuje gminę żydowską około 1000 zł. rocznie. Komisja długo głowiła się nad tem, jak rozstrzygnąć zawiłą sprawę „ejruwu" przy ulicach, przy których stoją gmachy państwowe? Znaleziono wprawdzie wyjście: kupić wszystkie gmachy państwowe, a wtedy jako będące własnością żydów, nie byłyby już uważane za będące poza „ejruwem". I żydzi lubelscy mogliby sobie swobodnie w soboty spacerować po całym Lublinie. Niestety, koncepcja ta natrafia na poważne trudności. Gdyby nawet i udało się „ejruwowej komisji" znaleźć te parę kilkadziesiąt miljonów złotych potrzebnych na jej dokonanie, to jeszcze powstaje pytanie: czy Państwo Polskie zgodzi się tak łatwo na wyzbycie się gmachu lubelskiego oddziału Banku Polskiego, Banku Rolnego, Banku Gosp. Krajowego i koszar wojskowych? Bardzo wielkie prawdopodobieństwo, że się nie zgodzi!

— Co robić? Co?

Sytuację uratował skromny „szames" (woźny) rabinatu.

Zawarł on znajomość z pewnym oficerem - żydem i powiedział mu:

— Państwo płaci panu pensję. To znaczy, że pan jest cokolwiek osoba państwowa. Jeżeli pan jest cokolwiek osoba państwowa, to państwowe budynki są też cokolwiek pańskie. Możeby pan sprzedał nam te pańskie cokolwiek prawo, bo ono jest potrzebne komisji „ejruwowej"?

Oficer ustosunkował się do propozycji z humorem i zgodził się na symboliczną sprzedaż. Wtedy „szames" wyjął z kieszeni pomarańczę, położył ją przed oficerem na stole i z namaszczeniem trzykrotnie powtórzył:

— Za tę pomarańczę kupuję od pana oficera pańskie prawo do państwowych budynków w Lublinie.

Tym sposobem „komisja ejruwowa" stała się symboliczną współwłaścicielką wszystkich państwowych gmachów w Lublinie. I to za jedną tylko pomarańczę!

— Ten „szames" to on ma kiepełe! — mówią brodaci lubelscy chasydzi, cmokając z podziwem ustami. — To on ma kiepełe! Może nie? To jest chuchem (mędrzec). Kupić pół Lublina za jeden pamaraniec — co? Sztuka — co?

Rzeczywiście sztuka!

Ilu słów używa współczesny człowiek?

Dr. Franck H. Vizetelly w „Daily News" podaje ciekawe wyniki swych badań statystycznych na temat ilości słów używanych przez Amerykanina, w zależności od wieku i stanowiska społecznego.

Okazuje się, że słownik dziecka rocznego składa się zaledwie z 20-tu słów, dopiero w drugim roku życia zapas używanych słów wzrasta do 400. Przy końcu trzeciego roku życia wynosi on już 600, a nawet wyjątkowo 1000. Dorosły Amerykanin niewykształcony kontentuje się 2000 do 5000 słów.

Amerykanin pochodzący ze średniej sfery, rozporządza najwyżej 10 tysiącami, z wyższem wykształceniem (adwokat, lekarz, inżynier) używa w mowie i piśmie około 25 tysięcy słów. Literaci i dziennikarze osiągają rekordową liczbę 40.000.

Obliczono, że Szekspir w swych dziełach nie przekroczył 23 tysięcy słów, natomiast eks - prezydent Wilson w swych dziełach użył aż 60 tysięcy różnych słów.

Dr. A. R.

Marek Romański 122

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Lekko nacisnęła klamkę i znalazła się w gabinecie. Oświetliła wnętrze pokoju jednym błyskiem lampki i podeszła do biurka. Nie chciała palić światła, by nie zwróciło to niczyjej uwagi, chociażby uwagi policjanta, który pełniąc służbę przy tej ulicy specjalną opieką otaczał willę generała von Strelitz. Skazana była na odczytanie raportu i skopjowanie go przy słabym blasku latarki.

Teraz, gdy była już tak bliska celu, należało działać z jaknajwiększym pośpiechem. Generał von Strelitz spał prawdopodobnie mocno po zmęczeniu podróżą i po zażyciu sporej dozy nasennego środka, ale Greta Nielsen wiedziała, że licho nie śpi nigdy i lubi płatać najbardziej przykre niespodzianki.

Energicznym ruchem otworzyła dobranemi kluczami środkową szufladę, gdzie spodziewała się znaleść raport. Leżał na samym wierzchu. Przerzuciła go szybko. Zawierał sześć stron bitego drobnego pisma. Skopjowanie go w całości byłoby zbyt ryzykowne. Trwałoby zbyt długo.

Jęła szybko przebiegać wzrokiem strony raportu, chcąc w pierwszym rzędzie zapoznać się z jego ogólną treścią. W czasie czytania przekonała się, że stary generał, choć zwierzał się jej obszernie pod wpływem wstrząsających wrażeń, jednakże nie powiedział jej wszystkiego. Rozmiary i skutki wybuchu gazów wojennych w Hamburgu były daleko straszniejsze, niż wynikało to z jego słów. Dopiero ów raport odsłonił jej przed oczyma straszną prawdę, dopiero czytając go zrozumiała, że najsilniejszy, najbardziej granitowy człowiek mógł się załamać, patrząc na te okropności.

Po pobieżnem zapoznaniu się z całością sprawozdania Conrada von Strelitz, Greta sporządziła szybko jego skrót, zapisując w notesie najważniejsze fakty, dane i cyfry. Pracowała z gorączkowym pośpiechem. Wiedziała bowiem, że im krócej potrwa jej nocna wyprawa, tem większe będą szanse zupełnego jej powodzenia.

Chwilami przerywała swą pracę i nadsłuchiwała, czujna na każdy, najmniejszy nawet szmer. Były to zresztą bezcelowe, ponieważ do gabinetu prowadziły tylko jedne drzwi i gdyby generał von Strelitz zbudził się i zeszedł do jadalni — miałaby odcięty odwrót.

Obawy jej jednak były płonne. Nikt nie zakłócił spokoju jej pracy. Dokończyła swego dzieła zupełnie bezpiecznie, położyła raport w szufladzie tak samo, jak leżał poprzednio, zamknęła biurko i powróciła do siebie.

Nogi pod nią drżały, gdy znalazła się spowrotem w swoim pokoju.

Ogarnęło ją poczucie triumfu. Wiedziała, że dostarczy nazajutrz Mandlowi zdobyczy bardzo cennej i że skopjowaniem raportu oddała swemu wywiadowi ogromną usługę. Zadowolenie jej sprawiło, że czuła się w tej chwili bardziej bezpieczna, niż kiedykolwiek. Wszystko też układało się zupełnie pomyślnie. Inżynier Ahlberg wyjechał i dotrzymał słowa. Milczał. Nie alarmował nikogo. Nagrodą zato miał był być dla niego list od prawdziwej Grety Nielsen, jaki miał lada dzień otrzymać w Sztokholmie. Greta myślała z zadowoleniem, że list ten uspokoi Ahlberga do reszty i że Szwed do końca dotrzyma słowa, jak przystało na lojalnego kontrahenta. Coraz bliższa była droga do zdobycia formuły morderczego gazu, którego wybuch wywołał hamburską tragedję. Była nadzieja, iż recepta chemiczna nieludzkiej substancji znajdzie się niedługo w jej rękach. Świtał jej już nawet pewien plan w głowie i zdawało się jej, że plan ten będzie owocny. Jak to dobrze, że zaprzyjaźniła się tak blisko z Trudą Halban. Przyjaźń ta miała jej ułatwić zadanie, które jeszcze dwa, trzy tygodnie temu wydawało się nieosiągalne.

Położyła się, lecz świeciła jeszcze długo, nie mogąc zasnąć. Nerwy jej podniecone były rozmową z generałem von Strelitz, oraz możliwościami osiągnięcia celu. Czuła się pewna siebie i nie doznawał żadnej trwogi, myśląc o najbliższej przyszłości.

Spokój jej byłby natychmiast zniweczony, gdyby wiedziała, że porucznik Kurt von Hedinger wszedł w posiadanie jej tajemnicy, że była wobec niego zupełnie zdemaskowana i że od jego łaski lub niełaski zależał jej dalszy los, najbliższe godziny, najbliższe dni jej życia.

Niebezpieczeństwo czaiło się groźne, tembardziej groźne że nadejść miało z zupełnie niespodziewanej strony. Ani wiedziała, ani przypuszczała, że Kurt von Hedinger był agentem niemieckiego wywiadu. Ani przez myśl jej nie przeszło, gdy rozważała nieraz grożące jej niebezpieczeństwo, by niebezpieczeństwem najbliższem miał być Kurt, właśnie Kurt, nikt inny — tylko on.

W pojęciu Grety Kurt von Hedinger był dla niej czemś zupełnie innem. Jeżeli widziała w nim jakieś niebezpieczeństwo, to niebezpieczeństwem tem było zaślepienie i zapamiętanie, z jakiem przywitała jego miłość i swe uczucie, które wystrzeliło nagle, niby ognisty kwiat. Od tej chwili, kiedy młody porucznik po raz pierwszy ucałował jej usta — życie Grety zostało podzielone pomiędzy prace szpiegowskie, a miłość do niemieckiego oficera. Wiele miesięcy i wiele tygodni upłynęło od czasu, kiedy dotknęła stopą niemieckiej ziemi schodząc z pokładu szwedzkiego statku. Gdy przybyła do Berlina zaczynała się zaledwie jesień, zaledwie zaczynały żółknąć liście, a teraz coraz częstsze już były odwilże, coraz cieplejsze stawały się podmuchy wiatru, zwiastującego porę przedwiośnia. Przez te wiele miesięcy i wiele tygodni, przez ową jesień i ową zimę, Greta grała niezmordowanie cudzą rolę. Ani na chwilę nie zdejmowała maski, lawirując wśród ciągłych niebezpieczeństw. Za taki wysiłek nerwów płaci każdy, a tembardziej kobieta.

I Greta Nielsen płaciła coraz większą ruiną nerwów. Uczucie dla Kurta stało się dla niej narkotykiem, stało się ucieczką przed rzeczywistością, stało się zapomnieniem. Niczego innego nie pragnęła, jak w miłości tej roztopić swój niepokój, przygłuszyć swe wewnętrzne przeżycia i stworzyć sobie inną, lepszą rzeczywistość.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 [illegible] (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA